Rok VI. Nr 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Styczeń.

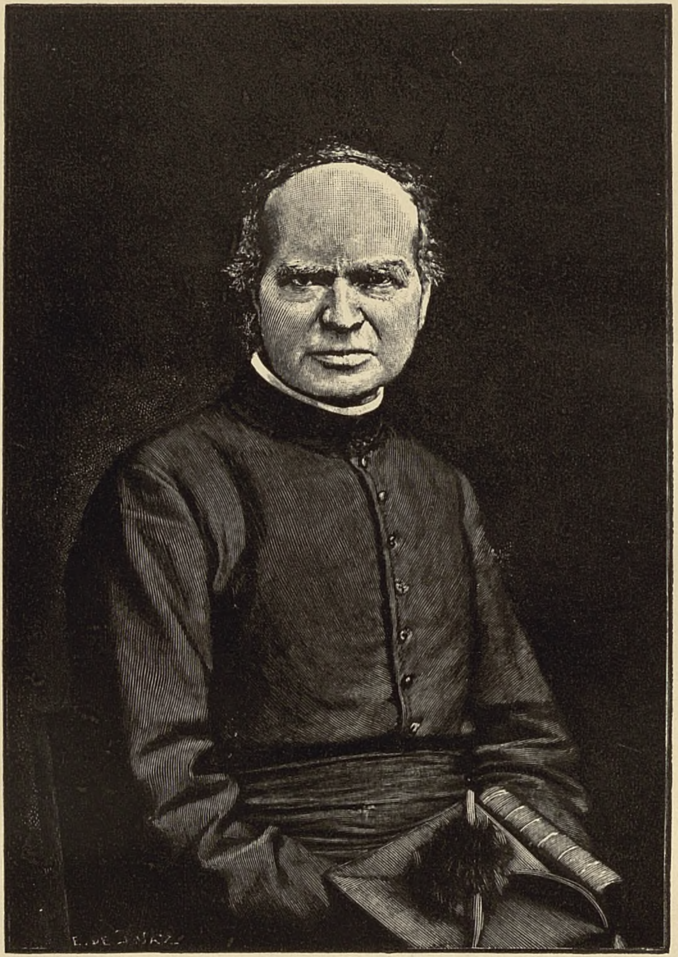
KRAKÓW
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1900.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi **2 fl. (4 m.)**.

Adres Redakcyi „Roczników“:

XX. Misyonarze, Kraków Kleparz (Austrya).



X. JULIUSZ AUGUST CHINCHON

MISYONARZ.

Ksiądz Juliusz August Chinchon.

(1816 — 1897)

Wielką stratę poniosło Zgromadzenie przez śmierć ś. p. Juliusza Chinchona. Jakkolwiek już 31 grudnia 1897 r. zabrał go Bóg do Siebie, to przecież pamięć jego żyje w Zgromadzeniu, a wychowankowie jego ze czcią wspominają swojego kierownika, który w ich sercach zaszczepił cnoty, który nie tylko słowy, ale i przykładem uczył.

Nie mogliśmy odrazu podać bliższych szczegółów z życia zmarłego konfratra, lecz teraz, gdy je mamy pod ręką, sądzimy, że miło będzie każdemu wiedzieć cośkolwiek więcej o działalności i cnotach tego świętobliwego misyonarza.

Był to przedewszystkiem kapłan według serca Jezusowego, gorąco ukochał to wszystko, co serce pobożnego kapłana kochać powinno, t. j. Boga i dusze. Żył tylko dla Boga, wszystko poświęcał dla chwały Jego i dla rozszerzenia królestwa Chrystusowego w duszach. Wiedząc, że nikogo nie zapali do miłości Bożej, jeżeli sam tą miłością płonąć nie będzie, pracował przedewszystkiem nad nabyciem najniezbędniejszych cnót każdemu kapłanowi, tak, że mógł powiedzieć o sobie słowy samego Zbawiciela: *pro eis sanctifico meipsum, ut sint et ipsi sanctificati in Veritate* — „za nie ja poświęcam

samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie". *(Św. Jan XVII. 19).* Szczera, serdeczna i gruntowna pobożność, to główna cecha tej duszy, oddanej zupełnie Bogu; odznaczał się nią jako kapłan, jako misyonarz i jako kierownik dusz. Czy się patrzało na niego w oratoryum, czy przy ołtarzu, czy w konfesyonale słuchającego spowiedzi św., czy też opowiadającego z ambony słowo Boże, pobożność ta była wyrażona w całej postawie, w każdym ruchu i spojrzeniu i tak była budująca, że pociągała najzimniejsze serca do Boga. Ale przedewszystkiem miał nabożeństwo do Przen. Sakramentu. Tam u stóp *tabernaculum* spoczywało zawsze jego serce, tam dotąd były skierowane wszystkie jego myśli i uczucia, tam najchętniej spędzał w świętem skupieniu godziny całe, gdy go obowiązki gdzieindziej nie wołały. Wśród nawału pracy i najrozmaitszysh zajęć przynajmniej na kilka chwil odwiedzał Zbawiciela, z serca raz po raz wydobywały się najgorętsze uczucia czci i miłości, a w nocy, gdy się obudził lub spać nie mógł, myślą przynajmniej przenosił się do kościoła, aby tam adorować najsłodszego Przyjaciela duszy swojej, tak, że mógł mówić z oblubienicą pieśni nad pieśniami: *Dormio sed cor meum vigilat.* Gdy się modlił w kościele, oczy jego były zawsze zwrócone ku *tabernaculum,* a gdy odprawiał Mszę świętą, tak wielkie było jego skupienie, że ci, którzy na niego patrzeli, mówili, że to anioł w ludzkiem ciele. W domu św. Łazarza budowali się wszyscy tem dziwnie gorącem nabożeństwem do Przen. Sakramentu, a sam ojciec Etienne nazywał go serafinem miłości. To też u stóp Zbawiciela zapłonęło serce jego tym ogniem miłości, który pochłonął całą jego istotę i który wzniecał w sercach wychowanków swoich, tu nauczył się najwznioślejszych cnót, którémi jaśniało życie jego, jak: głębokiej pokory, ślepego, prawie aż do prze-

sady posuniętego posłuszeństwa, zgadzania się zawsze i wszędzie z wolą Bożą, tu przejął się duchem wiary, którym były ożywione wszystkie czynności i gorliwością w pracy około zbawienia dusz, dla których wylał się zupełnie. Tu dojrzała dusza jego, tu nabył hartu i męstwa, tak, że nie lękał się żadnych przeciwności, ani upadał na duchu w największych trudnościach, a gdy już wszyscy zwątpili, on nie zachwiał się ani na chwilę, bo wiedział, że potężny jest Pan, któremu zaufał. *In Te Domine speravi, non confundar in aeternam*, — „Tobie Panie zaufałem, nie będę zawstydzon na wieki“. Ta myśl, że Bóg nie opuści go nigdy ani Zgromadzenia, które ukochał całem sercem, zrodziła w jego duszy słodki pokój, którego nie tracił nigdy, tak, że nikt nie domyślał się nawet, że cierpiał nieraz bardzo. Spełniło się bowiem i na nim, że nikt nie może być prawdziwym uczniem ukrzyżowanego Zbawiciela, któryby tą samą drogą cierpień i upokorzeń nie zdążał do celu swojego. *Ego enim ostendam illi, quanta oporteat eum pro nomine meo facti.* (*Act. Ap. IX. 16*). „Bo mu ja okażę, jako wiele mu trzeba cierpieć dla imienia mego“, powiedział Zbawiciel o św. Pawle, gdy go obrał za naczynie wybrane, „aby nosił imię Jego przed narody i królami i syny Izraelskimi“.

Gdy w r. 1871, podczas komuny, ciężkie godziny wybiły dla Paryża, gdy i arcybiskup Darboy padł ofiarą i wielu z pośród duchowieństwa francuskiego, a Zgromadzenie w wielkiem znajdowało się niebezpieczeństwie, Ojciec Etienne schronił się do Belgii i to samo polecił ks. Chinchon. Radzono mu ubrać się po cywilnemu, lecz stanowczo odpowiedział: „przenigdy, raczej wolę umrzeć, aniżeli to uczynić“. W sukni kapłańskiej przedziera się przez roznamiętnione tłumy, miotające obelgi i bluźnierstwa na duchowieństwo i godzące na ich życie,

ale nikt nie ma odwagi zaczepić pokornego kapłana, gardzącego niebezpieczeństwem.

Takiem było życie świątobliwego kapłana, gorliwego misyonarza, długoletniego dyrektóra seminaryum *internum*, asystenta domu macierzyńskiego i dyrektora Sióstr Miłosierdzia. Nieodżałowana to strata, którą Zgromadzenie poniosło przez jego śmierć.

Kilka słów o działalności zmarłego konfratra niech będzie hołdem dla jego cnoty, a zarazem wieńcem, służącym na jego grób, tem bardziej, że wychował kilku konfratrów naszej prowincyi.

Ks. Juliusz August Chinchon urodził się 25 września 1816 r. w Baizil w pobliżu Orbay-l'Abbaye w Szampanii. W całej rodzinie przechowały się tradycye żywej wiary i szczerej pobożności pomimo powszechnego indiferentyzmu w tych smutnych czasach dla Francyi. Rodzice małego Juliusza byli również gorliwymi katolikami, celem ich życia było wychować dziatki w pobożności i wpoić w młode serca cnoty, któreby im zapewniły szczęście, już na tej ziemi. Juliusz był najstarszym z pośród czworga dzieci, które wszystkie pozostały przez całe życie wierne zasadom, wyniesionym z domu rodzicielskiego. Pierwociny tej małej rodziny przeznaczył Bóg dla Siebie i szczególniejszą pieczołowitością otoczył. Krótko bowiem po wstąpieniu Juliusza do Zgromadzenia Misyi, jedna z jego sióstr poświęciła się także Bogu, wstąpiwzy do P. P. Karmelitanek.

Szczęśliwe to były lata pierwszej młodości, które Juliusz spędził w domu rodzicielskim pod czułą opieką pobożnej matki, która gorąco pragnęła, by się przejął jej pobożnością. Owoce, które kongregacya później zbierała przez przeszło pół wieku, zawiązały się właśnie z tego ziarna pobożności, które zasiała matka w jego młodem sercu, dziwnie lgnącem do wszystkiego, co było

wzniosłem i szlachetnem. Już wtenczas można było przewidzieć, że Bóg ma względem niego swoje zamiary, że już w tych młodych latach kształci sobie serce przyszłego kapłana, misyonarza i dyrektora całego szeregu apostołów. Już bowiem w ówczesnej młodości obudziła się w sercu jego pobożność, którą rodzice jak najstaranniej pielęgnowali. Dom rodzicielski był pierwszą szkołą, w której dusza zapłonęła ogniem miłości, który coraz jaśniejszym buchał płomieniem. Czułym był na najmniejsze tchnienie łaski, to też rozwijały się cnoty tak jak kwiatki na łące pod wpływem wiosennego słońca. Wszystkich budował przykładną pobożnością, skromnością i dziwnie wielką roztropnością na swój wiek; nie było w nim ani jednego z tych błędów tak powszechnych wśród równych sobie tak dalece, że do niego zastosować można te znane słowa: „*nihil puerile gessit*“. „Juliusz mój — mawiała uradowana matka, nie jest podobnym do innych dzieci; nigdy nie bierze udziału w ich swawolnych zabawach, zawsze trzyma się na uboczu a jeżeli kiedykolwiek zbliża się do nich, to chyba tylko na to, by czemuś złemu przeszkodzić“. Piękność tej młodej duszy odbijała się także na zewnątrz w całem ułożeniu; postawa skromna, rysy regularne i miłe, na twarzy zawsze spokój rozlany; miał w sobie coś, co budziło w innych szacunek dla niego i pozyskiwało sobie miłość i przychylność wszystkich.

Jeżeli tak pierwsze chwile życia poświęcił Bogu, to oddał Mu się już zupełnie bez podziału, kiedy po raz pierwszy wstąpił w Komunii św. do jego serca. Od tego uroczystego dnia było jeszcze widoczniejszem, że Bóg przeznacza go do wyższych celów, do stanu kapłańskiego. Było to najgorętszem życzeniem rodziców, — to też kiedy wiedzieli, jak chętnie uczęszcza do kościoła, z jaką przyjemnością przypatrywał się kapłanowi, od-

prawiającemu mszę św., nie wątpili już ani na chwilę o powołaniu do stanu kapłańskiego. Ojciec zabrał go ze szkoły, bojąc się, ażeby niewinności jego nie zaszkodziło ciągłe stykanie się z zepsutymi chłopcami i posyłał go na prywatne lekcye do proboszcza sąsiedniego miasteczka. Poczciwy proboszcz poznał odrazu wszystkie zalety swego ucznia a widząc, jak bardzo pragnie zostać kapłanem, cały wolny czas od zajęć parafialnych poświęcał na jego wykształcenie. Praca około niego była nader przyjemna, bo obok anielskiej niewinności posiadał niezwykłe zdolności; wszystkiego uczył się chętnie, wszystko pojmował łatwo i niebawem zrobił tak wielkie postępy w nauce, iż sam proboszcz poradził rodzicom oddać go do jakiego zakładu naukowego. Już po roku wstąpił do Małego seminaryum w Sainte-Memmie. Odrazu zwrócił uwagę wszystkich na siebie; dla skromności i anielskiej niewinności nazywano go małym Aloizym. Kochali go współuczniowie, zawsze był pożądanym w ich kółku, kochali go nauczyciele dla pilności i sumienności w nauce; celował pod każdym względem i w każdym przedmiocie dobrze stał. W wolnych chwilach zajmował się z szczególniejszem zamiłowaniem muzyką i tak był muzykalny i tak piękne wydobywał tony z skrzypców i tak wielkiej nabył biegłości iż mówiono, że już muzykiem się narodził. Przy tem wszystkiem dojrzewała coraz bardziej piękna jego dusza, wzbogacona najpiękniejszemi cnotami i zamiar poświęcenia się zupełnie P. Bogu.

W tym właśnie czasie, kiedy się czuł najszczęśliwszym i gdy wszyscy byli dla niego życzliwi, umiera mu ojciec. Bolesny to był dla niego cios, tem więcej, że pozostała matka, obarczona kilkorgiem dziatek, nie miała znikąd pomocy. Życzyła sobie więc, by Juliusz dla braku funduszów przerwał studya i pomocnym jej był w wychowaniu pozostałego rodzeństwa. Juliusz stanął na dro-

dze rozstajnej; z jednej strony słyszał w duszy głos Boży, by się nie sprzeniewierzyć raz powziętemu zamiarowi, z drugiej tak wymowna prośba opuszczonej matki radziła pójść za jej wolą. Głos Boży odniósł zwycięztwo. Juliusz z całą stanowczością odpowiedział: „Matko! nie mogę spełnić twojego życzenia; zostanę albo kapłanem albo żołnierzem, — resztę pozostawmy Bogu“.

Biedna wdowa rozpłakała się z radości, widząc, że syn nie lęka się żadnej ofiary, byleby tylko wiernym pozostać Bogu i powołaniu, do którego go przeznaczył.

Pozostał więc nadal w Małem seminaryum w Sainte-Memmie. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił w 20 r. do Wielkiego seminaryum w Châlons.

Zapewne szczęśliwym się czuć musiał, kiedy przekroczył progi tego świętego miejsca, gdzie policzony został w poczet przyszłych sług ołtarza. Wszystko zachęcało go tu do coraz godniejszego odpowiadania tym wyjątkowym łaskom, które spływały na młodych lewitów. O jego powołaniu do stanu kapłańskiego nikt nie wątpił, wszyscy, którzy nań patrzeli, już naprzód się cieszyli, że będzie gorliwy z niego kapłan, wylany dla braci swoich. Bóg atoli miał względem niego swoje zamiary. Seminaryum w Châlons było podówczas pod dyrekcyą naszych konfratrów. Po raz pierwszy przypatrzył się tu duchowi naszego Zgromadzenia, o którem dotąd mało co słyszał. Święty Wincenty był dla niego wzorem dobrego, gorliwego kapłana; sposób życia misyonarzy, ich reguły, pobożne praktyki, cicha praca około wieśniaków i opuszczonych, to ideał jego życia, zostać misyonarzem, poświęcić się całkowicie pracy około zbawienia ubogich, kontynuować dalej misyą Zbawiciela, to było odtąd najgorętszem jego życzeniem. Gorąco się modlił o poznanie woli Bożej, a w razie, gdyby się to nie sprzeciwiało zamiarom nieba, urzeczywistnić to pragnienie

jak najrychlej i jak najprędzej być policzonym między synów apostoła Francyi. Słowa *Evangelizare pauperibus misit me* — „Ewangelią ubogim opowiadać posłał mnie" i do niego wkrótce stosować się miały.

Gdy już w ten sposób serce jego pozyskane było dla Zgromadzenia, rozeszła się wieść po całej Francyi o męczeńskiej, a zarazem tak okrutnej śmierci błogosławionego Perboyra. Zapragnął i młody Juliusz pójść w ślady błogosławionego męczennika, puścić się jak i on w dalekie kraje i tam, zdala od swoich, pośród największych trudów i mozołów siać ziarno Ewangelii św., a na końcu prac swoich i życia apostolskiego bronić własną krwią niewdzięczną ziemię chińską, stawiającą tak zacięty opór słowu Bożemu. Święty ten zapał świadczy już dostatecznie o ogniu miłości dla sprawy Bożej i zbawienia dusz, który już wtenczas pochłaniał całą jego istotę. Zostać kapłanem znaczyło u niego tyle, co umrzeć dla świata, a żyć jedynie dla Boga i dla braci swoich. W takiem to usposobieniu i pojęciu godności kapłańskiej zapukał 1 maja 1841 r. do furty domu św. Łazarza, prosząc o przyjęcie go do nowicyatu. Przyjęto go jak najchętniej, tem bardziej, że był minarzystą i już jeden rok filozofii, a dwa lata teologii ukończył. Po ukończeniu nowicyatu spędził jeszcze rok cały na studyach teologicznych, podczas których otrzymał wyższe święcenia subdyakonatu, dyakonatu i kapłaństwa.

Spełniły się więc gorące jego życzenia i marzenia lat dziecięcych, został kapłanem i u stóp ołtarza został pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, a gdy wkrótce potem, 3 maja 1843 r., złożył śluby święte, mógł powiedzieć sobie: *Dominus pars haereditatis meae et calicis mei, tu es, qui restitues haereditatem meam mihi.*

Z góry przypuścić można, że jak najlepiej przepędził czas w Seminaryum internum. Konfrater Augustyn

Indre, wizytator w Loos, w prowincyi Pikardyi, staruszek już 80-letni, drżącą ręką skreślił po śmierci ś. p. Chinchona następujące chlubne o nim świadectwo: „Bardzo dobrze znałem ks. Chinchona w Seminaryum internum; byłem na tym samym roku i w tym samym dniu otrzymaliśmy święcenie kapłańskie. Przeszlo 50 lat upłynęło od tego pięknego dnia, ale wspomnienie tej błogiej chwili nie zatrze się nigdy w pamięci mojej i nigdy nie zapomnę, jaka radość tryskała z oblicza ks. Chinchona. Był to człowiek prawego i prostego charakteru i nader przyjemny w towarzystwie; pobożność jego była głęboka i pociągająca, wystarczyło chwileczkę z nim pomówić, by poznać całą piękność anielskiej jego duszy i delikatnego sumienia“.

Ksiądz zaś Bernard Peschand, konfrater z Daxi tak o nim pisze: „Skoro tylko przybył do św. Łazarza, odrazu zrobił na wszystkich wielkie wrażenie. Co do mnie, trudno mi było uwierzyć, żeby św. Alojzy był więcej pobożny i przykładny. Zawsze był skromny, pobożny, posłuszny, pokorny, pilny; nigdy nie sprzeniewierzył się najmniejszej regule, ani pobożnym praktykom seminaryum; dla wszystkich był wzorem dobrego seminarzysty, wszystkich budował, wszystkich przykładem swoim zapalał do podobnego postępowania. Znać było na każdym kroku, że chodził zawsze w obecności Bożej i że wszystkie jego czynności i zajęcia były ożywione duchem wiary. Jakkolwiek obdarzony był większemi zdolnościami i nad innymi w nauce celował, zawsze nie ufał siłom swoim, zawsze skromnie o sobie trzymał, a ta skromność była jedną z najpiękniejszych zalet jego i serca wszystkich sobie pozyskiwała. Oto, z pomiędzy tysiąca innych, przykład, świadczący o jego skromności. Jest zwyczajem w seminaryum zmieniać urzędy po rocznych rekolekcyach. Dyrektor zamianował Chinchona ku-

ratorem seminaryum. Sądząc, że niezdolny do tego urzędu, prosił dyrektora, by go innemu, godniejszemu powierzył; Dyrektor atoli kazał mu dla doświadczenia ziemię pocałować i czem prędzej pokój opuścić. Pokornie, nie powiedziawszy ani słowa, wypełnił rozkaz i w takim pozostał spokoju, jak gdyby nic nie było zaszło. W kilka tylko dni potem opowiedział całą awanturę jednemu z kolegów swoich: „Nie uzyskałem wprawdzie — dodał — o co prosiłem, ale za to nauczyłem się trochę pokory“.

(Dokończenie nastąpi.)

X. H. D.

WSPOMNIENIA

ostatnich chwil istnienia w Polsce Zgromadzenia XX. Misyonarzy w domu głównym przy kościele św. Krzyża w Warszawie

(przez jednego z dawnych członków tegoż Zgromadzenia).

Do Zgromadzenia wstąpiłem dnia 12-go Września 1857 roku. Wizytatorem prowincyi i przełożonym tak XX. Misyonarzy jak i Sióstr Miłosierdzia był podówczas X. Andrzej Dorobis, kapłan światły, miłujący naukę i innych do niej zachęcający. Czytaliśmy jego pisane konferencye, po polsku gruntownie opracowane, dziś już bezpowrotnie zatracone; także sprawozdanie do Przełożonego w Paryżu o stanie Zgromadzenia, napisane pięknym językiem łacińskim, którego rękopism ostatnio był w rękach zmarłego w r. 1887 ś. p. X. Jakóba Rutkowskiego. Asystentem domu był X. Franciszek Zakrzewski, teolog wytrawny i płynnie mówiący konferencye. Superyorem domu był X. Antoni Dąbrowicz, wielkiej łagodności i sympatyi kapłan. [1]) Konsultorem był X. Wojciech Malinowski, znakomity teolog i rubrycysta, prawdziwy asceta, wielkiej pobożności i obserwancyi kapłan. Dyrektorem i spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia był X. Marcin Łaszcz, oddany z zupełnem poświęceniem temu Zgromadzeniu. Dyrekto-

---

[1]) Zmarł w domu naszym na Stradomiu w Krakowie w początku roku 1884.

rem Seminarii Interni był X. Kalikst Kruszewski, kapłan zacny, ale bez przymiotów na Dyrektora: nieco szorstki i za mało ascetycznie wykształcony. Prokuratorem ekonomii t. j. zarządu dóbr ziemskich, jakiemi były dobra: Skuły, Dawidy, Pogorzel — był X. Franciszek Jabłoński; a prokuratorem domu t. j. zarządu kamienicami, odbioru czynszów, wydatków na utrzymanie domu był X. Stanisław Wojno, bardzo do tego urzędu odpowiedni. Prefektami byli: kościoła X. Kalikst Łuniewski, a drukarni X. Jakób Rutkowski, za którego liczba książek drukowanych zdwoiła się. Wikaryuszów do obsługi parafialnej było około dwunastu; alumnów Zgromadzenia studentów około dziesięciu i tyluż seminarzystów. Przy kościele św. Krzyża było także seminaryum externów czyli dyecezalne; alumnów było około trzydziestu. Prefektem ich i dyrektorem był X. Tomasz Popławski. [1]) Profesorami byli misyonarze: X. Jan Głogowski wykładał Historyę kościelną i „Rubrum"; X. Dyrektor, kapłan świątobliwy, miłośnik nauki, kochający alumnów pilnych, wykładał Dogmatykę; profesorem teologii moralnej, astronomii i katechetyki był X. Antoni Putiatycki, autor wielu dzieł drukiem ogłoszonych — w wykładzie jasny; profesorem wymowy, historyi powszechnej, geografii i ceremonii kościelnych był ks. Antoni Olszewski; profesorem matematyki, historyi naturalnej i fizyki był pracowity i jasny w wykładzie X. Józef Sobolewski; magistrem śpiewu, a później i profesorem historyi powszechnej i geografii był X. Maksymilian Brzezikowski. Zwyczaje domu były takie: Na głos dzwonka wstawaliśmy o godzinie 4-tej z rana; od godziny $4^1/_2$ do $5^1/_2$ odprawialiśmy medytacyę z Abellego; przed nią modlitwy poranne z książki *Manuale Devotionis*; potem *Angelus Domini* i litania do

---

[1]) Zmarł u nas na Kleparzu w Listopadzie 1883 r.

P. Jezusa. O godz. 7 msza św. dla alumnów tak internów, jako i externów. Klerycy w Seminaryum dyecezalnem wstawali o godzinie 5-tej, a medytacyę poranną i modlitwy odprawiali tylko pół godziny. O godzinie $7\frac{1}{2}$ śniadanie dla alumnów: nasi dostawali piwo grzane z chlebem, a dyecezalni swoje spożywali śniadanie — zwykle mleko grzane z bułką. Od godziny 8-ej do 9-ej lekcye: dla kursu teologicznego teologia moralna, a dla filozoficznego filozofia. Od godziny 9 do 10 czas wolny na przygotowanie lekcyi następnych. Od godz. 10 do 11 na kursie teologicznym była dogmatyka; a na filozoficznym arytmetyka i geometrya. O godzinie 12-ej obiad, w czasie którego czytano kilka wierszy Pisma św.; potem czytano jaką historyę kościelną lub powszechną, a przy końcu Martyrologium. Do stołu zasiadali wszyscy wspólnie: kapłani, klerycy nasi i z seminaryum dyecezalnego. Obiad składał się zwykle: z rosołu, sztuki mięsa, jarzyny z kawałkiem mięsa, dobrego kawałka chleba i kufla smacznego piwa. Braciszkowie, klerycy posługujący do stołu i służba zaraz potem spożywali obiad. Na kolacyę zwykle bywała pieczeń wołowa z kaszą lub kartoflami, do tego także chleba podostatek i kufel piwa. W dni postne: zupa i 2 potrawy; na kolacyę także coś gotowanego, po większej części pierogi ze serem z porcyą chleba i kuflem piwa; słowem pokarmy były zdrowe i podostatek, na co nigdy nawet alumni świeccy nie skarżyli się. Po obiedzię były lekcye od godziny 3 do 4 na kursie teologicznym Pismo św. lub prawo kanoniczne (na przemian); od godz. 5 do $5\frac{3}{4}$ historya kościelna; a na filozoficznym kursie w tych samych godzinach historya naturalna, historya powszechna, lub geografia. Od godz. 6 do 7 mieli seminarzyści czytanie duchowne, a studenci od $6\frac{1}{2}$ do 7-ej. Kolacya bywała o godzinie 7-ej; po kolacyi rekreacya do $8\frac{1}{4}$. Potem rachunek

sumienia dzienny i litania do Najśw. Panny. *Angelu Domini* mówiliśmy zaraz po obiedzie i po kolacyi. W każdy piątek *humiliatio* dla misyonarzy, a w sobotę, niedzielę i święto konferencye, które miewali XX. wizytator, asystent i superyor domu. Dla alumnów świeckich miewał konferencye X. Dyrektor także co niedziela i święto. Dla parafian odprawiano msze św. od godziny 5 do 10 co godzina. W niedziele i święta o godzinie 10-ej suma z kazaniem i całą asystą; a po 12-ej godz. jeszcze msza św. dla wyższego świata. Duch kapłański u XX. Misyonarzy był wzorowy, obyczaje czyste; pobożnością, gorliwością o chwałę bożą odznaczali się. Przy końcu było trochę zaniedbania reguły i za mało pilności do studyów. Nabożeństwa niedzielne i świąteczne odprawiano uroczyście — wzorowo. W niedziele i święta wszyscy kapłani słuchali spowiedzi, a w dnie powszednie po dwóch. Hebdomadaryusz chrzcił, wywody odbywał, komunie św. dawał, krzyżyki i obrazy święcił, a do chorych naznaczany zwykle bywał jeden kapłan na tydzień. Tak więc XX. Misyonarze obsługując u św. Krzyża parafię 40.000 dusz liczącą, obowiązki parafialne spełniali akuratnie i nietylko nie słyszano na nich skarg, owszem starzy, co ich pamiętają, wspominają o nich z chlubą, uznaniem i uwielbieniem największem.

W r. 1860 wybrano na Wizytatora X. Dmochowskiego († 1881 w Paryżu), przedtem dyrektora Seminaryum lubelskiego. Był to kapłan wzorowy, dobry teolog, ale na Wizytatora Zgromadzenia mało zdatny, dość szorstki, nie mógł sobie zjednać zaufania u konfratrów. Pousuwał z urzędów kapłanów zasłużonych, wiekowych, jako to: X. Zakrzewskiego, asystenta, X. Dąbrowicza, superyora domu, a zrobił tylko swym monitorem; a asystentem X. Malinowskiego, który wkrótce umarł. Sam tedy X. Wizytator zajmował się prawie wszystkiem —

nawet szafarnię i kuchnię kontrolował, przez co stracił na powadze tak, że go mało szanowano, ceniono i słuchano. Miał on najlepsze chęci, pragnął Zgromadzenie sprowadzić do zachowania reguły, ale się nie umiał do tego zabrać. Więcej należało myśleć o wykształceniu umysłowem młodszych braci, boć przecie misyonarze mieli kilka seminaryów pod swoim kierunkiem. Pierwszoletni seminarzyści chodzili codziennie na exporty, to przez ten rok i w łacinie nie udoskonalili się; potem przez 4 lata słuchali nauk filozoficznych i teologicznych wspólnie z externami. Wyświęceni na kapłanów przeznaczani byli do szpitala Dzieciątka Jezus na kapelanów lub do św. Krzyża na wikaryuszów; a gdy w którem seminaryum zawakowała posada, posyłano — jak to mówią — prawie z igły młodego kapłana na profesora, a ten często nawet źródeł mającego się wykładać przedmiotu nie znał. Wprawdzie niektórzy z nich przy dobrych chęciach i pilności wyrabiali się potem na dobrych profesorów, ale przez pierwsze lata trzeba było nieraz chromać. Była biblioteka bogata i liczna, ale zamknięta dla młodych kapłanów; fundusze i kapitały znaczne, przy kasacyi przez rząd zabrane nie były użyte na kształcenie młodych współbraci. Nie prenumerowano poważniejszych pism peryodycznych, mało sprowadzano ksiąg naukowych nowych, nie podawano młodszym kapłanom świeżego pokarmu duchowego tak, że młody misyonarz w swej celce prócz teologii, Pohla i kilku autorów kazań więcej nic nie miał.

Od r. 1861, a osobliwie od czasu nieszczęśliwych manifestacyi i powstania z 1863 r. starsi kapłani, a osobliwie X. Wizytator nigdy nie pomyślał o tem, że może nastąpić kasacya, a na uwagi mu robione odpowiadał, że on się do niczego nie mięszał, że zatem kasacya XX. Misyonarzy nastąpić nie powinna.

(Mówiono nam, że najwięcej przysłużył się do kasacyi naszej X. Budkiewicz, b. rektor Akademii duchownej w Warszawie, prałat sejneński, śmiertelny wróg Zgromadzenia, bo przypisywał, że przez misyonarzy nie otrzymał prekonizacyi w Rzymie na biskupa sejneńskiego. Czytaliśmy list tego prałata do ś. p. X. Rutkowskiego już w parę lat po kasacyi, w którym jeszcze wyrzuty czynił X. Popławskiemu za przeszkodzenie w prekonizacyi).

Piszący ten artykuł, po wyświęceniu na kapłana dnia 13 Lipca 1862 roku we Wrześniu był wysłany do Paryża do domu Głównego przy ulicy de Sèvres dla poznania zwyczajów i zachowania reguły w domu Macierzystym. Stanąłem w Paryżu 15 Października i przedstawiwszy się X. Generałowi Etienne, oddany zostałem pod dyrekcyę X. Juliusza Chinchon (Szęszą), wielce świątobliwego kapłana. Tam przebyłem rok cały, poświęcając się nauce języka francuskiego i czytaniu dzieł teologicznych. W r. 1863 w ostatnich dniach Stycznia przybyły telegramy do Paryża, że w Polsce powstanie ogólne. Strętwiałem na tę wiadomość i Polacy w domu centralnym XX. Misyonarzy zamieszkali, jako to: X. Kamocki, b. oficer z 1831 roku i trzej klerycy, a nawet podobno i wszyscy dawniejsi we Francyi zamieszkali emigranci, którzy się tego najmniej spodziewali. W parę dni potem z X. Devin, sekretarzem X. Generała Etienne, pojechałem do szkoły batygnolskiej i prawie cały we febrze zapytałem zacnego dyrektora p. Malinowskiego: „co się dzieje w kraju?“ Odpowiedział: „nie wiemy“. Z tego się pokazuje, jak nieprzewidzianie powstanie wybuchło. Po wybuchu powstania naczytaliśmy się po dziennikach francuskich dużo artykułów sympatycznych dla nas i dla powstania; w szpaltach tychże dzienników sute składki sypały się na powstanie; młodzież francuska w uniesieniu ku naszej sprawie wykrzykiwała: *Vive la Pologne!* — niech

żyje Polska! były nawet listy pasterskie biskupów francuskich, zachęcające do modłów i do składek na powstanie. Kto ciekawy, niech czyta dzienniki francuskie z r. 1863, a porównując ówczesne wymysły i obelgi na Rosyan z owem bratanie się w r. 1893 — będzie miał wyobrażenie o charakterze Francuzów. Były potem i noty znane dworów francuskiego, austryackiego i angielskiego do rządu rosyjskiego; takeśmy nabrali otuchy, że coś się zrobi dla naszej ojczyzny; tak trwała ta ułuda może do połowy Sierpnia; a potem, gdy Rosya przeczuła, że koalicya nie dojdzie do skutku, wzięła się na dobre do stłumienia powstania, niszczenia kraju, wieszania nawet niewinnych i wywożenia z kraju tysiącami na Sybir. A tylu tam wywieziono, że po dwudziestu latach na jednym wieczorze w Warszawie znajdowało się dwudziestu mężczyzn, to prócz dwóch nas kapłanów, wszyscy mężczyźni byli powróceni z Syberyi.

W r. 1863 w połowie Października wracałem do kraju na Poznań pod smutnem wrażeniem, że tam ruinę zastanę — i nie omyliłem się. Z Poznania jechałem na Kalisz; zrewidowano mnie ściśle na granicy, a w biurze wojennem w Kaliszu, dokąd udać się musiałem osobiście po paszport zabrany mi na granicy, naczelnik wojenny pijany nawymyślał mi brutalnie. Wyjechawszy z Kalisza, przybyłem szczęśliwie w okolice Sieradza, w strony rodzinne, a jadąc ku Warszawie najętą furmanką około Zduńskiej Woli, spotkałem partyę powstańców umundurowanych i dobrze uzbrojonych około 200; smutek opanował me serce, przewidując, że czeka tych biedaków lada chwila rzeź. Dowodził nimi Rybiński z Prus Zachodnich, podobno b. oficer pruski. Na jego polecenie jako nie podejrzanego, puszczono mnie dalej w drogę. W Łasku wsiadłem na kuryerkę, a od Rokicin do Warszawy koleją żelazną przyjechałem na godzinę 6-tą wie-

czorem. Zatrzymano mnie w poczekalni, odebrano paszport, zrewidowano najściślej walizkę, wszystkie kieszenie, zdjęto mi obuwie, rozpięto sutannę, a nawet femoralia w celu znalezienia jakiego pisma, odnoszącego się do powstania; nic nie znaleziono, bo byłem tyle ostrożny, że w Poznaniu przejrzałem wszystko, by cośkolwiek nie zamieszało się podejrzanego. Z dworca jechałem dorożką do domu Ś-to-krzyzkiego około godziny 7-mej. Jadąc ulicą Jerozolimską i Nowym Światem, zdało mi się, że jadę ulicami miasta po ciężkiej wojnie, lub morowem powietrzu — tak miasto było wyludnione; tylko gdzieniegdzie ktoś przesunął się z latarką. Przybywszy do św. Krzyża, zastałem Konfratrów w oratoryum. Powitawszy starszych i młodszych, opowiedziałem pokrótce przygody mojej podróży. Zaraz po przybyciu X. Wizytator przeznaczył mnie na wikaryusza parafii św. Krzyża. W roku 1864 dnia 10-go Września naznaczył mnie na profesora filozofii i języka łacińskiego. Rok cały pobytu w Warszawie od powrotu z Paryża przebyłem w jakiemś przeczuciu bliskiego nieszczęścia; gdyż pomimo przytłumienia powstania stan wojenny trwał i każde miasto większe miało naczelnika wojennego, na którego skinienie przybiegała w nocy policya, żandarmerya, wojsko i nietylko winnych, ale i najspokojniejszych mieszkańców kraju, księży, obywateli, rzemieślników i t. d., a nawet niewiasty od drobnych dzieci chwytano i tysiącami wywożono w głąb Syberyi. Nie było rodziny w kraju, którejby ojciec, syn lub brat nie był wywieziony; słowem był to czas okropny, zemsta nienasyconej owej czeredy urzędników na biedny kraj zagniewanego cesarza Aleksandra II. W smutku przeżyliśmy misyonarze rok 1864. Nakoniec nadeszła noc 27 Listopada, pierwsza Niedziela Adwentu. Po pacierzach wieczornych dowiedzieliśmy się, że wojsku, które od roku zajmowało nasze zabudowania,

kazano być w pogotowiu z nabitą bronią. (Powiedział nam to jeden żołnierz). Przestrach nas ogarnął i niektórzy z nas nie kładli się spać. Aż tu około jedenastej w nocy zjeżdża komisya: pułkownik Anenków, urzędnik z biura księcia Czerkawskiego Leontiew i drugi urzędnik Polak — zdaje się Radoszewski. Anenków tyran, okrutnik wymyślał starym kapłanom od najgorszych wyrazów. Zbudzili wszystkich, jakoto: księży, alumnów naszych i externów, braciszków i kazano się zebrać w refektarzu. Tam głośno przeczytano ukaz kasacyjny. Strętwieliśmy wszyscy, a niektórzy ze starszych kapłanów rozchorowali się, jak n. p. X. Popławski i inni. Potem zaczęto nas segregować: alumnów wszystkich pozostawiono na miejscu do czasu i profesorów ośmiu, trzech księży do posługi parafialnej—jak się wyrażali komisarze—by służba boża w niczem nie ucierpiała. Trzech kapłanów do obsługi 40.000 parafian!! Innym kapłanom i braciszkom polecono w godzinę się namyśleć: czy wyjechać za granicę z pensyą 150 rs., czy do Łowicza z pensyą 40 rs. rocznie. Podali się za granicę: X. Wizytator, ale jego prośby nie przyjęto, jako odpowiedzialnego za całość majątku XX. Misyonarzy; X. Rakowski, którego zaraz wywieziono; a X. Gawroński wyjechał później, gdyż i jego chcieli zatrzymać, ofiarowali mu regensostwo w seminaryum św. Jana — ale tej oferty nie przyjął.

Przeznaczonym do Łowicza kazano być gotowymi na godzinę 4-tą rano; a gdy niektórzy z nich nie mogli się wybrać (byli niektórzy 70-letni starcy!) wywłóczono ich lekko ubranych z celek wśród wymysłów, łajań, krzyków dzikich, a tem odznaczał się najwięcej pułkownik Anenków, główny komisarz do owej szatańskiej kasacyi. Nakoniec jak zbrodniarzy popakowano na omnibusy i zawieziono na kolej warszawsko-wiedeńską, którą zawieziono ich do Łowicza. Tam zmarzniętym w domu XX. Eme-

rytów porzucono trochę słomy na korytarzach dla wypoczynku. Ależ czy to był wypoczynek? wszystkim wiadomo. Już na godzinę przed wywiezieniem XX. Misyonarzy lud pobożny warszawski przeczuł tę piekielną kasacyę, czuwał przed głównemi drzwiami kościoła i gdy dziadek otworzył kościół o godzinie 5-tej rano, gromadnie wtłoczono się do kościoła i wszystko padło krzyżem: jedni modlili się wśród płaczu i jęku za prześladujących, inni im złorzeczyli. Był to tak smutny i rozdzierający widok, że człowiek kamiennego serca nie mógłby się wstrzymać od płaczu. To też wszyscy kapłani pozostali, alumni płakali serdecznie i może więcej jak tydzień byliśmy jak w obłędzie. W miesiąc potem alumnów przyłączono do seminaryum św. Jana: jednego z XX. Misyonarzy X. Biskup Rzewuski wezwał do pomocy; inni pozostali przy parafii św. Krzyża aż do podziału Warszawy na 12 parafii. Potem niektórym misyonarzom dano probostwa; tak samo i tym, których do Łowicza wywieziono. X. Wizytatora Dmochowskiego po odebraniu od niego kapitału XX. Misyonarzy, wywieziono do Paryża, gdzie w r. 1881 umarł.

Kapłanów z dawnej prowincyi Polskiej wymarło już prawie trzy czwarte; za jakie lat dwadzieścia nie będzie już może ani jednego — dlatego ten szkic niech będzie pamiątką dla potomności.

Jak błahe były powody kasacyi, można czytać w „Dzienniku Warszawskim“ z Grudnia 1864 r.

SPRAWOZDANIE
z Misyj odprawionych przez XX. Zgromadzenia Misyj
w Archidyecezyi Lwowskiej na wiosnę R. P. 1899.

Na misye mające się odprawić w archidyecezyi lwowskiej trzy domy Zgromadzenia wyprawiły swych członków: Dom Centralny na Kleparzu w Krakowie wysłał Głowę i Dyrektora w osobie Czcigodnego Sybiraka ks. Franciszka Kamińskiego. Dom Jezierzański dostarczył dwóch szeregowców: ks. Stanisława Dudka i ks. Szczep. Krzyszkowskiego. Wreszcie młodziutki dom w Witkowie wysłał młodego, może niedoświadczonego jeszcze w rzeczach misyjnych, ale pełnego nadziei księdza Fr. Trawniczka. Trzech starszych zjechało się we Lwowie i w sobotę 15-go kwietnia ruszyło koleją do Krasnego, a ztąd końmi, wysłanymi po nas przez miejscowego proboszcza i dziekana Przezacnego ks. Aktela do Buska. Późno wieczorem przybył i czwarty misyonarzyk końmi, bo Witków leży tylko o kilka mil od Buska

Busk.

Misya w Busku trwała dni 16, to znaczy że odbywała się na cztery stany. Do Sakramentów Świętych przystąpiło kobiet 1300, dziewcząt 750, chłopców 800, mężczyzn 1200. Ślubowało kobiet około 800, dziewczęta wszystkie, chłopców 400, a mężczyzn 700. Nadmienić trzeba że przed 19 laty była tu misya i ślady jej trwały jeszcze. Lud tu bardzo dobrze prowadzony i sam też

dobry, do kościoła ochotny, tak jak na mazurach. Szła więc misya składnie i pięknie. Do osobliwości w Busku należy stary kościelny, pedant pod względem czystości i porządku. Zegarek swój kieszonkowy codzień reguluje podług regulatora wiszącego w pokojach księdza Dziekana i codzień się dziwi, czemu jego zegarek tak przecie zawsze dokładnie idący, nie zgadza się z regulatorem. „Możem nie nakręcił?“ myśli sobie, i przykłada do ucha. „Idzie, a to skaranie, czy co?“ I tak codzień. Na ołtarzach nie śmie żadna świeczka mieć sopli na sobie, ani zbaczać od kierunku bezwzględnie pionowego, bo zaraz bierze ją w kuratelę i póty jej się ze wszystkich stron przypatruje i poprawia, aż stanie równiuchno bez zarzutu. Dzwon uderza punktualnie razem z biciem zegaru, i tak wszystko. Dodać należy, że w Busku są Służebniczki, więc w kościele jak w raju. Organ piękny, a organisty podobnie pięknie w duchu kościelnym grającego trudno znaleść.

Że misya odniosła tu pożądany skutek, to pokazuje się z tego, że w sądzie po misyi odwołano sprawy nietylko tak zwane „pyskowe“ o obrazę czci, ale także i skargi o niezapłacenie pożyczek. Żydzi podobno też labidzili, a djabeł to już taki chytry, że się nawet i nie pochwalił z tem, czy mu misya smakowała. Podobno pod krzyżem ksiądz Dziekan po misyi przypominał ludowi, czy dochowuje obietnic poczynionych na misyi, a naród płakał serdecznie.

Toporów.

Do Toporowa jechaliśmy na Ożydów, choć obecnie, gdy szosa do Buska się ukończy, lepiej z Krasnego będzie wysiadać. Bo też z Ożydowa do Toporowa trzy mile piaskami się wlec, to prawdziwa męka. Kościół tu w Toporowie nowy i piękny, ludek też rozruszany, bo

proboszcz tutejszy ks. Tymoczko prawdziwie gorliwy nietylko o dom Boży ale i o dusze jego pieczy powierzone. Naród przytem jakiś szczery i poczciwy. Choć siedm lat temu była tu misya OO. Jezuitów, ale generalnych spowiedzi nie brakło. Kobiet i dziewcząt spowiadało się wyżej 800, a mężczyzn około 700. Do Bractwa św. Trzeźwości przystąpiło kobiet 600, a mężczyzn z górą 400. Misyę odprawialiśmy tu w trzech, bo z Wilkowa ksiądz Trawniczek wcale nie przybył; a dopiero na trzeci dzień ksiądz Grabowski nadjechał aby pomagać w słuchaniu spowiedzi. Misya trwała tu od 6 do 15 maja.

Łopatyn.

Z Toporowa do Łopatyna znowu piaskami trzy mile z przeszkodami; bo gdyśmy w Opłucku, gminie należącej do parafii Łopatyńskiej przejeżdżali drogą prowadzącą przez pastwisko gminne, wybiegł jakiś polowy z orzełkiem blaszanym na pasie w poprzek przez piersi wiszącym i nie chciał nas puścić ani naprzód, ani w tył, tylko groził, że nas zażenie do kancelaryi gminnej; widocznie chciał jakiegoś napitku, ale że nie trafił na durnych, dostał tylko trochę besztaniny na razie, a w czasie misyi gdy *żińki* [1]) z Opłucka na misye przyszły i usłyszały jak misyonów w Opłucku shańbiono i gdy z lamentem do domu wróciły i księdzu ruskiemu i wójtowi doniosły o wszystkiem, dostał ów grzeczny polowy tyle, że nam go trochę i żal było.

Kościół w Łopatynie, to bazylika starożytna, wspaniała, wysoka, króluje nad całą okolicą. W wielkim ołtarzu Matka Boska cudowna, śliczna, zakrystya tu olbrzymia jak na cudowne miejsce przystało, ale lud trochę zaniedbany, żydostwa się namnożyło od czasu jak za-

---

[1]) po naszemu kobiety.

częto w tych stronach uprawę chmielu. I tu już była misya OO. Jezuitów. Gdyśmy na plebanię przybyli, czekał tu na nas już ks. Trawniczek, który miał nam towarzyszyć aż do końca misyj tegorocznych. Ks. Proboszcz przyjmował nas bardzo gościnnie i tak nam urządził wszystko ładnie, że nas nawet trochę przydługa droga do Kościoła nie nużyła. Przychodziliśmy więc na plebanię tylko na obiad i na wieczór, a śniadanie zanoszono nam do izdebki przylegającej do zakrystyi. Kobiet i dziewcząt wyspowiadaliśmy około 700 a mężczyzn 550. Osobliwości wiele tu w Łopatynie, ale żeby je wszystkie opisać, trzebaby wydać osobną monografię kościoła tutejszego.

Radziechów.

Zakończywszy dnia 23 maja misyę w Łopatynie, udaliśmy się do Radziechowa, najbliżej z Witkowem Nowym sąsiadującego miasta i parafii, aby tegoż samego dnia rozpocząć tam misyę. Tu zamieszkaliśmy w pokojach gościnnych pałacu kolatora tutejszego J. Exc. J. W-nego P. Marszałka hr. St. Badeniego, a stołowaliśmy się na plebanii. Kościół tu mały, ale śliczny wewnątrz. Mieli tu misye OO. Redemptorzyści, która to misya wiele dobrego zrobiła i zostawiła ślady niezatarte. Pierwszy raz tutaj mieliśmy szczęście mieć na misyi służbę Bożą obrządku greckiego, ale tylko służbę Bożą. Praca tu była cichutka; inteligencya licznie brała w misyi udział. Kobiet wyspowiadaliśmy 700 a mężczyzn około 500. Na czas misyi w Radziechowie wypadła uroczystość Bożego Ciała; było zatem parady nie mało, bo nas było 6 księży łacińskich a dwóch czy trzech ruskich. Na procesyi był także J. Exc. J. W. P. Marszałek krajowy.

Witków Nowy.

Z Radziechowa z bijącem sercem ruszyliśmy do Witkowa. Przecież tam jakby już proboszczem nasz kochany ks. Rossmann; zawsze to osobliwość mieć misye u swego konfratra i zobaczyć nowy dom misyjny. Z Witkowa przysłano po nas misyonarskie konie, których się ksiądz Trawniczek nachwalić nie mógł; ale że z pałacu także dwie furmanki dano, co prawda zaprzężone w konie fornalskie, bo cugowe posły z P. Marszałkiem do Krasnego, jednak żeby nie męczyć koni misyonarskich, siedliśmy na podwody przysłane z pałacu a witkowski wehikuł posłaliśmy przodem. Niestety, cugowce misyonarskie, mimo że przodem szły, zostały daleko a daleko w tyle za fornalskiemi pana Badeniego. Błoto po drodze było uczciwe, a my pędziliśmy jak wiatr i Witków Stary tylko się mignął koło nas. W Witkowie Nowym też cwałem przejechaliśmy gustownie przybraną bramę tryumfalną, zbudowaną — jakeśmy się o tem później dowiedzieli na nasze przyjęcie — i skręciliśmy przez murowaną bramę przed kościół. Tu powitał nas w kapie ks. Rossmann, a z mieszczan przemówił p. Podolak i z procesyą udaliśmy się do kościoła, gdzie zacelebrował błogosławieństwo ks. Krzyszkowski. Na tem skończyło się powitanie, bo mieliśmy odetchnąć przez piątek i sobotę. Podejmowano nas tu tak gościnnie i serdecznie, jak to każdy zrozumie, gdy pomyśli, że gospodarzem domu i parafii był ks. Rossmann. Dom witkowski, wskrzeszony z rudery klasztoru Augustyańskiego, leży na nasypie wznoszącym się z równiny i obecnie pewnie już odrestaurowany jest wygodnym i pięknym. W czasie misyi restauracya była jeszcze w toku i o wygodzie mowy być nie mogło, a jednak poczciwi konfratrzy pousuwali się z izdebek, aby je go-

ściom ustąpić. W niedzielę 4 czerwca rozpoczęliśmy misyę na sumie hymnem do Ducha Św., poczem ks. Rossmann przemówił rzewnie i pięknie, a na znak, że w nasze ręce na czas misyi oddaje parafią, włożył nam stuły. Misya szła pięknie aż miło. I tu ks. Folis, proboszcz grecki z okolicy Witkowa przybył wysłanymi po niego końmi, aby zacelebrować służbę Bożą i udzielić Komunii Św. tym rusinom, którzy brali udział w misyi. Wyspowiadaliśmy kobiet i dziewcząt blisko 700, mężczyzn zaś i młodzieńców było 480 za kartkami, a wielu było i bez kartek. W niedzielę przypadła tu procesya uroczysta Bożego Ciała; więc, że pogoda była piękna, uroczystość ta wypadła wspaniale. Na odjezdnem odprowadzono nas do bramy wjazdowej procesyonalnie i to jeszcze pod parasolami, bo deszcz padał rzewliwie. Zanim wsiedliśmy na fury dobrotworskie, żegnał nas przemową jakiś mieszczanin, następnie przemówił pan dyrektor, dziękując i żegnając tak serdecznie, żeśmy się wszyscy popłakali, a na końcu i ks. Superyor Domu witkowskiego jeszcze mówkę dołożył. Tak zmoczeni łzami i deszczem, rozczuleni, odjeżdżaliśmy z Witkowa nic o Bożym świecie nie wiedząc. Wśród drogi łzy obeschły, a płaszcze i rewerendy pomokły jeszcze lepiej, bo deszcz ani myślał przestawać. Wtem w krzakach zaroiło się wojsko, wypada kilku konnych i cwałem pędzą na nas, a otoczywszy wozy, jadą człapiąc po błocie. Zrozumieliśmy, że to banderya, bo i postrojeni byli, ale zmoczeni gruntownie; biedacy coś 2 godziny w krzakach na deszczu stali. Na dobitek dowódca ich z chorągiewką, dobry jeździec i na ślicznym koniu miał na sobie imitacyę ułańskich czerwonych spodni (bo kabat miał jeszcze prawdziwy), zrobioną z czerwonej kitajki, która zmoknięta, zsuwała się ustawicznie wśród jazdy powyżej kolan i odsłaniała białe płótno prawdziwych spodni.

Więc biedny dowódzca, widać dzielny chłopak, ale znienawidzony przez los, ściągał bezskutecznie czerwoną kitajkę poniżej kolan. Ludu wychodziło dużo, szczególniej kobiet, aby ujrzeć misyonów a jeszcze bardziej kawalerów na koniach, bo banderya we Wschodniej Galicyi to rzadkość. Tak więc wśród deszczu, a jednak z paradą zawinęliśmy przed plebanią. Zadzwoniono na nieszpory i zaczęcie misyi, a my tymczasem rozlokowaliśmy się na plebanii.

Dobrotwór.

Plebania obszerna, czyściutka, że możnaby na podłodze ciasto wałkować, ksiądz proboszcz człowiek Boży a przytem energiczny, pocieszył nas i zapewnił, że misya tu się udać musi. I udała się prawdziwie dobrze. Kościółek mały, starożytny, malowany przez Wojciecha Eliasza; pełno więc Polusów w kontuszach i świętych polskich. Nie mniej i w ołtarzach obrazy pędzla tegoż samego krakowskiego artysty. Mimo tych malowań już zębem czasu dobrze podgryzionych, kościółek za szczupły, aby i 200 ludzi wygodnie mógł pomieścić, a zakrystya, wielkości naparstka, trzem ludziom nie pozwala swobodnie obracać się w pośród jej ścian. Wielką też dla nas pomocą była kapliczka, mieszcząca w sobie ołtarzyk i dwie zakrystyjki, tak się otwierająca, że lud swobodnie na dworze mógł słuchać Mszy Św. i kazania. Misya trwała tu od 13 czerwca do 21 tegoż miesiąca, to jest dni dziewięć. Kobiet i dziewcząt wysłuchaliśmy 700, a mężczyzn i chłopców 600 z górą. Ślubowało wszystko co żyje.

Z Dobrotwora dostać się do kolei to nie łatwa rzecz; wybraliśmy zatem tę ostateczność, żeby przez Żółtańce i Kamionkę końmi zajechać do Lwowa.

W czwartek od rana, bo już od 5-ej godziny czekała banderya z 13 koni i jednego łoszyka (źróbka), postrojona w kwiaty i wieńce, aby misyonów odprowadzić aż na murowankę czyli gościniec. Odprowadzali nas też $1^1/_2$ mili, a nieszczęśliwy dowódzca dwa razy spadał z konia, drugi raz tuż pod murowanką tak silnie, że aż się przewrócił i puścił cugle, a klacz uciekła. Taki już miał pech, bo jeździł rzeczywiście ślicznie, prościutko, a nawet jego upadki były arcydziełem sztuki jeżdżenia na koniu. Na pociechę posłaliśmy całej banderyi obrazki ze Lwowa, a najpiękniejszy dla nieszczęśliwego dowódzcy. W ten sposób zakończyliśmy seryę wiosenną misyj w dyecezyi lwowskiej.

OSOBLIWSZE NAWRÓCENIE

użyciem cudownego medalika wyjednane.

(List S. Karpowicz do JMĆ. X. P. Soubieille, Dyrektora SS. Miłosierdzia w Galicyi).

Lwów, 14. lutego 1899.
Zakład im. Bilińskich.

Najczcigodniejszy Ojcze!
Racz mi udzielić swego błogosławieństwa!

Naglona najżywszą wdzięcznością ku Maryi Niepokalanej śpieszę donieść Najczcigodniejszemu Ojcu o nowym dowodzie szczególnej, macierzyńskiej opieki i błogosławieństwa tej Matki miłosierdzia dla nieudolnych próśb Zgromadzenia naszego.

Kilka dni temu p. inżynierowa mieszkająca w pobliżu nas przysłała do nas każąc mi powiedzieć, że jest chorą bardzo, i że prosi, ażeby misyonarz, który przyjeżdża nas spowiadać, przyszedł i do niej, gdyż nie chce się spowiadać za nic przed innym księdzem, tylko przed misyonarzem. X. Block, będąc u nas sam, poszedł do niej, ale niebawem wrócił do nas i powiedział mi, że ona jest nieślubną żoną p. inżyniera, że mieszka z nim od dawna, a że tego pana żona ślubna już od lat kilku z nim nie żyje. X. Block powiedział chorej, że żaden ksiądz rozgrzeszenia jej dać nie może tak długo, jak długo z nim mieszkać będzie. Radził, żeby jechała do

szpitala powszechnego. Odpowiedziała, że nie może, boby wyszedłszy ze szpitala nie miała z czego żyć, ani gdzie się podzieć. X. Block uważał za dobre, ażebym tam poszła i zaniosła jej medalik Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Nazajutrz więc poszłam tam z żoną maszynisty naszego, w chwili, kiedy p. inżyniera nie było w domu. Służąca z dwuletniem prawie dzieckiem odeszła z towarzyszącą mi kobietą, ja zaś zostałam sama z chorą, która powtórzyła mi to samo co księdzu, że nie będzie miała z czego żyć, ani gdzie się podziać. Upewniłam ją, że na niczem jej zbywać nie będzie do końca życia; chciałam, ażeby zaraz jechała na klinikę do Pijar, obiecałam umieścić ją potem w zakładzie X. Gorazdowskiego we Lwowie lub u Helclów w Krakowie. Chciałam posłać po fiakra. Widząc, że do kroku stanowczego nakłonić mi ją było niepodobnem, zostawiłam jej medalik cudowny prosząc usilnie, ażeby go nosiła pobożnie na szyi, całowała go i odmawiała często tę modlitewkę: *O Maryo, bez grzechu poczęta itd.* Wróciłam do domu z sercem ściśnionem; uklękłam przed statuą Niepokal. Poczęcia N. P. Maryi w izbie Zgromadzenia, którąś nam Najczcigodniejszy Ojcze poświęcił już blisko dwa lata temu i powiedziałeś nam, mój Ojcze, te pamiętne słowa: „Ona wam nic nie odmówi!“ więc z ufnością, choć ze łzą w oku, błagałam Maryą o nawrócenie tej duszy nad przepaścią piekła stojącej. Modliłyśmy się i prosiłam kogo mogłam, ażeby się za nią modlono. Dnia 21. stycznia wyjechałam do Krakowa. Przed wyjazdem mówiono mi, że jej jest lepiej i że już wstaje z łóżka. Z dnia 29 na 30 stycznia śni się jednej dozorczyni chorych naszych, że spotkała na korytarzu jedną Siostrę Miłosierdzia; twarz i kornet tej Siostry okrywała jakaś zasłona, jakby mgła jakaś. Za Siostrą szli trzej panowie. Dozorczyni podeszła do Siostry, chcąc pocałować w rękę i

mówiąc: „kogo Państwo szukacie?“ Siostra odpowiedziała jej uchylając ręce: „nie pocałujesz mnię, aż spełnisz obowiązek Twój. Idź powiedz Dobrodziejkom, że na Dworkach jest inżynierowa umierająca, żeby nie umarła bez Sakramentów śś. Powtórzyła drugi raz te słowa wsiadając do powozu, biorąc sama za lejce i nalegając, ażeby spełniła to polecenie niezwłocznie. Dozorczyni zdumiona spytała tych panów: „Co to jest?“ „Nam nie wolno mówić“ odpowiedzieli jej. Dozorczyni nie mogła już spać dłużej; cała drżąca wstała i poszła opowiedzieć to wszystko Siostrze Janeczko, a Siostra Janeczko X. kapelanowi, który chciał, ażeby Siostry utorowały mu drogę i poszły pierwej same do chorej. Uradziły więc Siostry, że Siostra Janeczko ma tam pójść z Siostrą Buszko; Siostra Buszko z całą energią powtórzyła chorej sen dozorczyni. Chora zastanowiwszy się zaczęła prosić: „wyrwijcie mnie z tego piekła, zabierzcie mnie stąd, nie chcę tu dłużej zostawać.“ Dyrektor pozwolił ją przyjąć do Zakładu. W chwili właśnie, kiedy wracałam do domu z Krakowa, spotkałam całą kalwakatę, Siostra Marya na czele z dozorczynią i dwóch dozorców, którzy przynieśli nam tę biedną chorą. Zaczęła swą spowiedź dnia tego; po drugiej spowiedzi i rozgrzeszeniu powiedziała: „męczyli mnie, o mało nie zamęczyli, ale taki pokój, taka radość w duszy!“ — Przyjęła Wijatyk i Oleje św., nikogo widzieć nie chciała; na kilka godzin przed śmiercią jeszcze raz się spowiadała, całą noc na modlitwie przepędziła a o godzinie $4^1/_2$ z rana dnia 3 lutego żyć przestała. Drogie moje Towarzyszki razem ze mną proszą Najczcigodniejszego Ojca o błogosławieństwo i wyrażają uczucia dziecięcej uległości i uszanowania, z jakiemi jestem w N. S. J. i M. P. pokorna i wdzięczna córka.

Siostra Felicya Karpowicz
N. C. M. sł. ub. ch.

INNE CUDOWNE NAWRÓCENIE

użyciem medalika Najśw. Panny Maryi wyjednane.

(List Siostry Jasińskiej, Przełożonej WW. SS. Miłosierdzia w Jaśle, do JMĆ. X. Piotra Soubieille, Dyrektora tegoż Zgromadzenia w Galicyi.)

Jasło, 29 listop. 1899.

Najczcigodniejszy Ojcze!
Racz mi udzielić swego błogosławieństwa!

Wielką Łaskę odebrałyśmy za przyczyną Najśw. Maryi Niepokalanej od cudownego medalu. Najśw. Panna chcąc nas utwierdzić w naszej słabej wierze, zdawała się niejako nie wysłuchać próśb naszych, dopiero w przeddzień Uroczystości objawienia cudownego medalu otrzymałyśmy tak gorąco pożądaną Łaskę.

Jest tu pewna Pani, która przeszło 25 lat się niespowiadała, na wszelkie prośby ze strony rodziny, również i spowiedników okazywała się głuchą. Gdym była na rekolekcyach, gorąco ją polecałam Najśw. P. od cudownego medalu z silną ufnością że Najśw. Panna jej nieopuści. Gdym powróciła do domu posłałam jej medalik wraz z książeczką, medalik z największą radością przyjęła, ucałowała i z płaczem powiedziała: „teraz mnie Najśw. Panna nieopuści".

Rzeczywiście 26-go listopada z największą skruchą się wyspowiadała, i dziś jest nadzwyczaj szczęśliwa i zadowolona, powiada, że jak ten medalik włożyła na

szyję nie wie co się z nią stało uczuła się zupełnie zmienioną. W całem mieście mówią, że to prawdziwy cud. Za tak wielką łaskę składa wspomniana Pani, cała jej rodzina, również i my publiczne i najserdeczniejsze dzięki Niepokalanej Maryi od cudownego medalu.

Najczcigodniejszy Ojcze! uroczystość objawienia cudownego medalu obchodziłyśmy z największą okazałością na taki mały domek jak nasz. Msza św. była śpiewana wystawienie w Monstrancyi, a po południu Błogosławieństwo, był to szczęśliwy dzień dla nas, bo choć w małej cząstce okazałyśmy, że kochamy Najśw. Pannę i pragniemy Ją kochać co raz więcej. Dzięki Bogu dosyć dobrze nam się powodzi. Chorych mamy 74. Siostry zdrowe. Załączam najserdeczniejsze pozdrowienie i zostaję na zawsze wdzięczną i posłuszną córką. Racz przyjąć Najczcigodniejszy Ojcze zapewnienie mego głębokiego uszanowania, z którem pozostaję w Najśw. Sercach Jezusa i Maryi Niepokalanej.

Siostra Józefa Jasińska
N. C. M. sł. ub. ch.

Rzut oka na rozwój Zgromadzenia Misyi

według następstw Generalnych Przełożonych.

Wiek 16 i 17 patrzał na wielkie przemiany w krajach katolickich. Nieustanne wojny, prowadzone z barbarzyńską zaciętością, popchnęły całe narody w nędzę nietylko materyalną, ale częstokroć i duchową. Lud popadł w ciemnotę i niewiadomość religijnych prawd, bo nie było, ktoby im słowo boże głosił. Duchowieństwo, zajęte sprawami materyalnemi, mało troszczyło się o to, by godnie odpowiedzieć swemu wysokiemu powołaniu. W tych więc czasach wzbudziła Opatrzność Boska męża, który wprowadzając w czyn myśl soboru trydenckiego, zakładał seminarya dyecezalne, by przygotować dobry kler, który zaczął sam z kilkoma towarzyszami odprawiać misye dla biednych wieśniaków, nie spodziewając się, że zostanie ojcem nowej rodziny duchownej. Lecz znane są każdemu pierwsze zaczątki Zgromadzenia; rzućmy okiem na stopniowy tegoż rozwój.

1) **Św. Wincenty**, będąc przełożonym nowo założonego Zgromadzenia, wychowywał sobie pierwszych misyonarzy, założywszy w tym celu r. 1637 seminaryum, przyjmując doń nietylko księży ale przedewszystkiem młodych kleryków. Mnożyło wtedy Zgromadzenie swoje zakłady i prace, powoływane ze wszech stron jużto do odbywania misyi, jużto do zakładania seminaryów. Św. Wincenty objął w swojem ojcowskiem sercu nietylko Francyą, lecz

i do innych krajów wysyłał swoich synów. I tak roku 1638 wysłał św. Wincenty kilku misyonarzy do Włoch, 1643 do Tunisu, 1646 do Algieru, Irlandyi i na Hebrydy, 1651 do Polski. Wzrastało Zgromadzenie pod ojcowskiem okiem swego fundatora, tak, że przy jego błogosławionej śmierci liczyło 622 członków.

2) X. **Alméras** (1661—92) dokończył dzieła św. fundatora ustalając raz na zawsze reguły, odnoszące się do rozmaitych urzędów. Papież Klemens X brewem swojem z dnia 2 czerwca 1670 r. *Ex iniuncto nobis* zatwierdził je. X. Alméras zgromadzał listy i konferencye św. Wincentego i polecił ks. Fournier napisać życie św. założyciela. Rzeczywiście wyszło ono w r. 1664 pod imieniem Msgr. Abelly'ego. Konwent generalny w roku 1668 potwierdził reguły, które się odnosiły do dawania rekolekcyi, odbywania misyi i kierowania seminaryami.

3) X. **Jolly** (1673—97) zasłużył się bardzo około Zgromadzenia, jeszcze przed swem mianowaniem na generalnego przełożonego; dostąpiwszy zaś tej godności, okazał się bardzo gorliwym w zachowaniu reguł i rozszerzaniu Zgromadzenia. Podczas jego przełożeństwa przybyło 1062 nowych członków i założono 40 domów w różnych krajach. Pod koniec jego urzędowania wysłał papież Innocenty XII. ks. L. Appani'ego z kilkoma misyonarzami do Chin. Następuje po nim (4) **ks. Pierron** (1697—1703) i (5) **ks. Watel** (1703—10), za którego misyonarze rzymscy założyli r. 1704 pierwszy dom w Hiszpanii. 6) **Ks. Bonnet** (1711—35) odznaczał się głęboką nauką, przekonywującą wymową i wielką gorliwością w bronieniu współbraci przed jadem jansenistów. Na rozkaz papieski udało się wtedy kilku misyonarzy z Rzymu do Portugalii. Ks. Bonnet założył 25 nowych domów i przyjął 1378 członków. 7) Za siódmego generała **ks. Couty'ego** (1736—46) doczekało się Zgromadzenie

kanonizacyi św. Fundatora. 8) **De Bras** (1747—61), uczony teolog i znawca prawa kanonicznego wysłał misyonarzy do Austryi, na życzenie kard. Migazzi'ego i Maryi Teresy. 9) **Ks. Jacquier** (1762—87) otworzył w roku 1781 pierwszy niemiecki dom w Heidelbergu. Dekret Propagandy, z 5 lutego 1783 powierzył Zgromadzeniu Misyi wszystkie misye pojezuickie w Chinach i Lewancie. Za jego rządów zyskało Zgromadzenie 1700 nowych członków. 10) **Cayla** (1788—1800) dziesiąty generał, wzór pobożności, skromności i męskiej odwagi, kierował nawą Zgromadzenia podczas strasznych zaburzeń rewolucyi. Sławne są jego mowy, które wygłaszał na Zgromadzeniu narodowem, jako deputowany, przeciw konstytucyi dla duchowieństwa. Położywszy uroczysty protest w dniu jej uchwalenia, musiał uchodzić do Niemiec. Przebywał tam aż do roku 1793, a w czasie jego nieobecności zarządzał Zgromadzeniem ks. Fenaja, jako wikaryusz generalny. W roku 1800, 12 lutego umarł ks. Cayla w Rzymie, ponieważ zaś stosunki polityczne nie zezwalały na zwołanie konwentu, przeto mianowali papieże aż do roku 1827 generalnych wikaryuszów, jednego dla Paryża, drugiego dla Rzymu. W Paryżu rezydowali **ks. Brunet** (1800—1806), **ks. Placiard** (1806—1807), **ks. Hanon** (1807—1816), **ks. Verbert** (1816—1819) **ks. Boujard** (1819—1827). W Rzymie zaś **ks. Sicardi** (1804—1819) i **ks. Baccari** (1819—1827). 11) Wreszcie mianował papież Leon XII nowego generała w osobie **księdza de Wailly** (2827—28). 12) Po jego wczesnej śmierci wybrał już konwent generalny zgodnie z regułami, generalnego przełożonego w osobie **ks. Salhorne** (1828—36). Miał on tę wielką pociechę, że mógł 24 kwietnia 1830 r. wprowadzić relikwie św. Wincentego do domu macierzystego.

Wielu misyonarzy udało się wtedy do Chin na wschód. Domy zaś, które rewolucya zamknęła, można

teraz było w znacznej części na nowo otworzyć. 12) Po jego zrezygnowaniu obrano na urząd generała **ks. Nozo** (1836—42). Za jego rządów zniósł liberalny rząd Hiszpanii w roku 1835 wszystkie zakony, w następstwie tego wypędzono i misyonarzy z Hiszpanii. W roku 1838 połączyło się pobożne stowarzyszenie księży, zawiązane przez kapłana Filipa Dowley w Irlandyi z naszem Zgromadzeniem. W roku 1840 umarł w Chinach błogosławiony J. G. Perboyre. W 1837 roku udali się po raz pierwszy misyonarze do Persyi, a niebawem i do Abisynii.

14) **Ks. Etienne** (1843—1874) po św. Wincentym jeden z najdzielniejszych generałów, tak, że go można nazwać naszym drugim założycielem. Reguły odnoszące się do odbywania misyi, kierowania seminaryami i kollegiami, zastosował do nowoczesnych wymagań. Zaprowadził w całem Zgromadzeniu liturgię rzymską, uzyskał potwierdzenie czerwonego szkaplerza, rozszerzył nabożeństwo do Męki Pańskiej, objął przewodnictwo arcybractwa Trójcy Przenajświętszej. Pod nim wzrosła też liczba Sióstr Miłosierdzia do 25.000. We Francyi liczyło Zgromadzenie 55 domów. W roku 1847 zaczęli misyonarze swą pracę w Mexyku; w roku 1847 wrócili misyonarze brazylijscy pod posłuszeństwo Generalnego Przełożonego. Hiszpania otworzyła napowrót swe bramy synom św. Wincentego w r. 1851, by ich już w r. 1868 wypędzić, a w roku 1873 napowrót zawezwać. W roku 1851 osiedlili się misyonarze w Bolonii, rok potem w Gracu; w r. 1857 wrócili misyonarze napowrót do Portugalii. Począwszy od r. 1858 wysyłał ks. Etienne swych księży do rozmaitych republik południowej i centralnej Ameryki. I tak: w roku 1858 do Peru, 1859 do Argentyny, 1865 do Columbii, 1866 do Guatemali, 1870 do Equadoru, 1872 do Chili. Również wysłano 1862 misyonarzy hiszpańskich na Filipiny. Za jego urzędowania wydalono misyonarzy

z Polski 1864, we Włoszech zabrano im dobra, a z Niemiec wydalono w 1873.

15) **Ks. Boré** (1874—1878) odznaczał się nader wielkiem wykształceniem i znajomością języków wschodnich. Rząd francuski wysyłał go w misyi politycznej do Konstantynopola i Persyi. Obsypany godnościami i zaszczytami opuścił świat, a pragnąc życia ukrytego, wstąpił 1848 r. do Zgromadzenia. W r. 1850 był prefektem apostolskim w Konstantynopolu, a w roku 1874 wybrano go na generalnego przełożonego. Pod jego następcą 16) **A. Fiat** (1878) — założyli misyonarze swe pierwsze domy w Australii, tak że obecnie istnieje nasze Zgromadzenie we wszystkich częściach świata.

Rozwój Zgromadzenia Misyi w poszczególnych krajach.

1) **Francya.** We Francyi zaczęli misyonarze najprzód obowiązki swego powołania wykonywać. Niezliczona jest ilość misyi, jakie oni około Paryża i po prowincyach, na dworze i przy armii odprawili. Do czasów wielkiej rewolucyi mieli misyonarze 54 wielkich i 9 małych seminaryów, t. j. przeszło połowę w tym kraju zakładów duchownych. Ze seminaryów tych wychodzili pasterze wzorowi, dzielni katecheci i kaznodzieje. Domy Zgromadzenia były otwarte dla każdego księdza, tutaj przygotowujący się do święceń, odprawiali rekollekcye, a ludzie świeccy odnawiali się na duchu. Z Marsylii rozciągali misyonarze duchowną opiekę nad galerami królestwa aż do ich zniesienia w roku 1730. Na mocy przywileju wydanego przez Ludwika XIV. (1664) był każdorazowy generalny przełożony, także generalnym królewskim jałmużnikiem.

W nocy z 12 na 13 lipca 1789 r. napadł zdziczały tłum na św. Łazarz i zniszczył go, w roku zaś 1792 zabrano wszelkie misyonarskie zabudowania na rzecz

państwa. Misyonarze z domu św. Firmina zostali skazani na śmierć, a na prowincyi 50 misyonarzy doznało tego samego losu. Roku 1804, 27 maja wydał Napoleon I. na prośby Piusa VII. dekret, pozwalający misyonarzom wrócić do kraju, a nawet ofiarował 15.000 fr. wsparcia. Napoleon uznawał w nich dzielnych pracowników do schrystyanizowania na nowo Francyi. Lecz gdy w roku 1809 poróżnił się ze stolicą apostolską, cofnął dekret z 1804 r., zniósł donacyą i skonfiskował całą ich majętność. Dopiero Ludwik XVIII 1816 r. zatwierdził Zgromadzenie, a w zamian za dawny dom macierzysty, zamieniony na więzienie, ofiarował im inny przy ulicy Sevres. Obecnie jest Francya podzielona na 8 prowincyi, w 54 domach pracuje 748 misyonarzy.

Wielu misyonarzy francuskich wsławiło się nauką i wydało liczne dzieła, aczkolwiek nie jest to naszem głównem zadaniem. Jako teolodzy odznaczali się Collet, Brunet, François († 1792 na gilotynie, pozyskał wielką sławę przez bohaterskie mowy przeciw rewolucyi), Viguier (1821). Jako matematycy i fizycy wsławili się Bertholon (1790) i de la Grive († 1717).

KRONIKA.

Z ostatniego numeru francuskich *Annales* podajemy tu następujące szczegóły:

Rzym. Indult Kongregacyi św. Obrzędów z dnia 28 lipca 1899 r., pozwala na odprawianie trzech Mszy św. w nocy Bożego Narodzenia we wszystkich domach SS. Miłosierdzia (w kaplicach, oratoryach). Orzeka to pozwolenie nadto, że wszyscy obecni mogą przyjmować Komunię św. i zadośćuczynią przykazaniu słuchania Mszy św. Indult ten jest udzielony na lat dziesięć.

Ojcze Święty!

Przełożony generalny Zgromadzenia Misyi, ścieląc się do nóg Waszej Świątobliwości, prosi najpokorniej o przedłużenie dekretu, mocą którego w nocy Bożego Narodzenia w oratoryach i kościołach SS. Miłosierdzia odprawiać się mogą trzy Msze św., nadto, ażeby obecnym rozdzielać można Komunię św. i ażeby obecni na tych Mszach św. zadość czynili obowiązkowi słuchania Mszy św.

Odpowiedź Kongregacyi: [1]) Do Zgromadzenia SS. Miłosierdza Św. Wincentego à Paulo:

---

[1]) Tekst łaciński brzmi jak następuje:

Sanctimonialium Filiarum Caritatis Instituti S. Vincentii à Paulo.

Sacra Rituum Congregatio utendo facultatibus sibi specialiter a Sanctissimo Domino nostro Leone Papa XIII. tributis, expetitum indultum ad proximum aliud Decennium benigne concessit. Nonobstantibus quibuscumque. Die 28 Julii 1899.

Locus Sigilli *C. Card. Mazella, praef.*
D. Panici, Scrs.

Kongregacya św. Obrzędów, korzystając z władzy w sposób szczególniejszy uzyskanej z łaski J. Św. Papieża Leona XIII., pozwala na dalsze dziesięć lat na używanie uproszonego Indultu. Dnia 28 lipca 1899.

C. Kard. Mazella, pref.

D. Panici, sekr.

Francya. W przyszłym roku 1900, 23 września przypada trzechsetna rocznica święceń kapłańskich św. Wincentego, udzielonych mu przez ks. biskupa Franciszka Bourdeille z Périgneux. Miejscowość Château-l'Evêque była świadkiem tej uroczystej chwili dla św. Wincentego.

Z tej to okazyi ks. Granger, gorliwy pasterz w Château-l'Evêque, a wielki czciciel św. Fundatora, wysłał do P. Ojca Generała pismo, proponując sposób uczczenia tego dnia pamiętnego. Oto wyjątek z tego listu:

„Trzydzieści lat jestem proboszczem w Château-l'Evêque. Przez cały ten czas mego pasterzowania gorącem pragnieniem mojem było rozszerzenie czci św. Wincentego w miejscu, gdzie otrzymał namaszczenie kapłańskie. Starałem się o odnowienie kościoła, w którym miał miejsce akt udzielenia święceń słudze Bożemu. Co rok, podczas oktawy jego uroczystości, gromadziłem pielgrzymkę. Założyłem zakład pod opieką Sióstr Miłosierdzia dla starców wyczerpanych ze sił wiekiem i pracą. Wszystkom wykonał przy błogosławieństwie Opatrzności i św. Wincentego! Jednego tylko jeszcze brakuje, dokończyć odnowienia kościoła, kolebki kapłańskiej św. Wincentego. Odważam się więc odezwać do wspaniałomyślności Twojej Przewielebny Ojcze, oraz zapukać do serc wszystkich dzieci obydwóch zgromadzeń św. Wincentego, ażebym na przyszły rok, w trzecie stulecie, mógł dokonać odnowienia tej świątyni, gdzie św. Wincenty, młody lewita, otrzymał charakter kapłański z rąk czcigodnego starca,

biskupa z Périgneux. Z wdzięcznością przyjmę wszelkie jałmużny na ten cel złożone...“

Turcya. Kraj ten pod rządem zniewieściałych sułtanów niejednokrotnie dał dowody nieprzychylności dla religii katolickiej. Przytoczymy tu korespondencyę jednego z naszych misyonarzy w tym kraju, która daje miarę, w jakich warunkach rozszerza się religia katolicka w państwie muzułmańskiem. Pod dniem 12 czerwca b. r. opisuje ks. Hendre o uwięzieniu p. Chevalier, naczelnika towarzystwa górniczego w Cassendrze.

„Ostatniej soboty — pisze ks. Hendre — nasz konfrater, ks. Gianone, wybrał się do Isvoros, ażeby tamże pobłogosławić związek małżeński. Następnego dnia wybraliśmy się rankiem, ja, p. Chevalier, jego żona i maleńki synek, ażeby wziąć udział w uroczystości weselnej. Po południu około godziny 5 wracamy konno do domu. Zmęczeni jazdą konną zsiadamy i idziemy wolnym krokiem. W tem nagle na zakręcie drogi pani Chevalier krzyknęła z przerażenia: „Ludwiku, jesteśmy zgubieni!“... Wsiadamy na koń, patrzymy, a tu czterech rozbójników, uzbrojonych od stóp do głowy, na głowie wielki czarny wszyscy fez; oniemieli z przestrachu. W tem przewodnik nasz chwyta za swój rewolwer i biegnie na spotkanie z rozbójnikami — ci biorą go na cel. Podskoczyłem koniem, ażeby wyrwać mu chłopca, który z nim na siodle. Lecz zaledwie uczyniłem krok, zabłysnął ogień przeciwników, kula ugodziła w skroń na naszego przewodnika i położyła go trupem na miejscu. Struga krwi wytrysnęła z głowy zabitego przewodnika, jeden z bandytów sam podniósł chłopca broczącego w krwi. Pan Chevalier, chcąc ratować sytuacyę, schodzi z konia i oddaje się w niewolę. Wyprosił natomiast, ażeby innych puszczono na wolność. Pani Chevalier chce iść za swoim mężem, ale jej tego stanowczo odmówiono, a ona

przerażona tem zajściem z omdlenia upada na ziemię, gdy tymczasem banda rozbójników umyka i kryje się w gęstym lesie. Wołam do nich oddalających się, ażeby p. Chevalier nie robiono nic złego. W tem jeden z nich odwraca się, robi znak krzyża św. na dowód, że jest chrześcianinem i zapewnia, że więźniowi nie stanie się nic złego. Po oddaleniu się rozbójników przedstawia mi się cała groza tej sceny. Konie się rozpierzchły, a ponieważ noga naszego Kawasa została w strzemieniu, więc koń ciągnąc jego ciało tłukł głowę o skały przydrożne. Zostaliśmy sami; dziecko płacze przerażone tym wypadkiem. Powoli zawlekliśmy się aż do drogi, którędy kolej przechodziła, blisko 300 metrów od miejsca wypadku. Szczęśliwie natrafiliśmy na zbliżający się pociąg. Był tam obecny i lekarz powiatowy, który zbadał chłopca; na szczęście żadnej nie odniósł on rany, a krew, którą był okryty, to krew zabitego przewodnika i wiernego sługi państwa Chevalier. Tu, na miejscu wynajęliśmy powozik; po półtoragodzinnej jeździe przybywamy do Stratoni więcej do umarłych podobni niż do żyjących. Odszukałem zaraz p. Gaullier, drugiego inżyniera. Zredagowaliśmy natychmiast depeszę do konsula francuskiego w Konstantynopolu, a za trzy godziny mieliśmy odpowiedź, że poczynią się odpowiednie kroki w celu uwolnienia p. Chevalier, które pewnie pociągnie za sobą złożenie wielkiego okupu".

W drugim liście donosi ks. Hendre, że bandyci zażądali 345.000 franków, jako okup za p. Chevalier i ani grosza opuścić nie chcieli. W końcu Towarzystwo kopalni musiało zapłacić żądaną sumę pieniężną i dopiero wtenczas otrzymał wolność p. Chevalier. Zabiegi skrzętne u rządu tureckiego zyskały odszkodowanie wprawdzie, ale to tylko jeden z tysiąca obrazków, jakie stosunki panują w Turcyi.

Chiny. W przeszłym numerze naszych roczników pisaliśmy o zapobiegliwości ks. biskupa Favier, który wielki miał udział i wpływ osobisty na wydanie dekretu przychylnego dla religii katolickiej. Przytoczymy tu na tem miejscu dowody uznania, dla ks. biskupa Favier ze strony Kongregacyi *De propaganda Fide* i ze strony rządu francuskiego przez usta ministra w Pekinie.

List J. Em. X. kardynała Ledóchowskiego, prefekta Kongregacyi Rozkrzewiania wiary: [1])

„Przewielebny Księże Biskupie! Otrzymałem list W. Biskupiej Mości z 29 marca b. r., w którym był załączony dekret wydany przez J. Cesarską Mość Chin na korzyść misyi i misyonarzy katolickich. Winszuję z całego serca, że udało się W. B. Mości uzyskać ten dekret, bo nie wątpię, że jest on owocem Twoich, Przew. Księże Biskupie, trudów i starań. Mam mocną nadzieję, że ten dekret wielce się przyczyni do rozkrzewiania wiary w tym kraju.

Proszę Boga, ażeby raczył zachować W. B. Mość na długie lata i t. d.“

M. Kard. Ledóchowski pref.

List ministra rządu francuskiego w Pekinie do ks. Biskupa Favier:

---

[1]) R. P. D. Alphonso Favier, Vicario Apostolico, Cze-Ly Sept.

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Nuper mihi redditae fuerunt Amplitudinis tuae litterae diei 29 martii ultimi elapsi, queis adnexum erat decretum quod, postremis hisce diebus, in favorem Superiorum Missionum et Missionariorum Europaeorum, Imperator Sinensis edidit. De quo quidem decreto, quam praesertim A^is^ Tuae Sollicitudine fuerit obtentum, Tibi peculiari modo gratulor; firmam enim spem foveo catholicae religionis in istis regionibus incremento multum fore profuturum.

Interim vero Deum precor ut Te diu Sospitem. A. T.

M. Card. Ledóch. Addictissimus servus.

Pekin, dnia 20 marca 1899 r.

„Przewielebny Księże Biskupie! Przedwczoraj zredagowałem okólnik, który mam zamiar przesłać wszystkim wikaryuszom apostolskim, załączając zarazem dekret cesarski, regulujący stosunki między władzami Kościoła katolickiego, a mandarynami. Praca, jaką podjąłeś Przew. Księże Biskupie wspólnie z J. Eksc. Jung-Ly w celu ułożenia tego dokumentu cesarskiego, zasługuje na wielkie uznanie z mej strony i wszystkich misyonarzy, ponieważ wszyscy wiedzą, że to Twoim wpływem, Przew. Księże Biskupie uzyskałeś to, czego oddawna wszyscy z upragnieniem oczekiwali".

Tyle z zagranicy.

Z naszego zaś prowincyonalnego ruchu mamy również kilka szczegółów do zanotowania. I tak:

Kraków. U nas na Kleparzu, prawie równocześnie z założeniem tutejszego domu, rozpoczęto pracę katechizmu dzieci. Jakkolwiek maleńka była podówczas liczba konfratrów księży, podtrzymywano to dzieło ewangeliczne najgorliwiej. Świetnie się rozwinęły katechizmy nasze za bytności w tutejszym domu X. Jana Coursières, dyrektora naszego seminaryum, który na czele młodych lewitów naszych z największą gorliwością nad nimi pracował. Potrafił znaleść niejedno ofiarne serce i niejeden grosz wypukać, by zebrać aby skromny fundusik na nagrody dla pilnych uczniów katechizmowych. W zapiskach z tego czasu napotykamy wzmianki o ś. p. księdzu biskupie Wojtarowiczu, X. Golianie, X. Albinie Dunajewskim, późniejszym kardynale-biskupie krakowskim, i innych, którzy dzieło to otaczali największem uwielbieniem, na rozdawaniu nagród bywali, a nieraz i materyalnej pomocy dziełu temu nie żałowali. Nagrody za obecność i dobre zachowanie się na katechizmie, za dobre odpowiedzi katechizmu i perykop niedzielnych; a przytem i sama obe-

cność takich biskupów, prałatów na rozdawaniu nagród była wielką zachętą dla młodzieży z Kleparza i okolicznych przedmieść, że się gromadziła licznie i uczęszczała na naukę katechizmową regularnie. Podzielono ich na 3 oddziały: w pierwszym gromadzono maleńką dziatwę i uczono pierwszych zasad katechizmu; w drugim oddziale byli chłopcy przygotowujący się do pierwszej spowiedzi i Komunii św., którą następnie wspaniale odbywano co rok na wiosnę w kościele parafialnym; trzeci oddział był przeznaczony na t. zw. „Katechizm wytrwałości“. I tak rozwijało się to dzieło z latami coraz bardziej. Był czas, że kleryków w naszem Seminaryum brakło, to bracia nasi pomagali księżom i katechizowali dziatwę. Z tych to katechizmów wyrosło to piękne Stowarzyszenie Dzieci Maryi męskie, które na mocy Indultu Stolicy św. z dnia 19 lipca 1850 r., możemy w zakładach naszych zaprowadzać, a które i tu tyle dobrego między młodzieżą w swoim czasie robiło. Katechizmy to niedzielne naprzód, a potem wieczorne, wplątały naszego konfratra, X Siemaszkę, pomiędzy proletaryat krakowski, i — można powiedzieć — dały początek Zakładowi dla biednych opuszczonych chłopców, który dotąd pod jego opieką zostaje.

W ostatnich dopiero 10 latach zaczęły się chwiać, aż je w przeszłym roku na dobre przerwano. Od jesieni b. r. (1899) zabrano się znowu do wskrzeszania tego dzieła. Kierownictwo jego powierzono obecnemu dyrektorowi naszego Seminaryum, IMĆ X. Gaworzewskiemu, a samo nauczanie rozdzielono między alumniów naszego Seminaryum i studentów, których nam teraz, dzięki Bogu nie brak. Zaledwie kilka miesięcy upłynęło, jak tę pracę rozpoczęto, a już dziś słuchaczy dotąd zapisanych jest i uczęszcza z górą 200. Zatrzymano dawny system podziału na trzy oddziały, a prócz tego przydano wydział

osobny dla gimnazyalistów. Zaczęto gromadzić dzieła, książki i broszury treści religijnej, naukowej i rozmaitej i tych zebrano dotąd około 300 sztuk, a uczestniczących w tej maleńkiej czytelni było do połowy Grudnia 540. To wszystko świadczy, jak dzieło katechizmowe było u nas na czasie i jak je zawsze należy ochraniać i popierać. Młodzież dobrze w zasadach religijnych utwierdzona nie będzie później religią pomiatać, nie tak łatwo pójdzie na lep socyalistów i nowoczesnych wichrzycieli, bo ślady pracy moralnej, podjętej za młodu, nie zatrą się do grobowej deski. Dla samych zaś młodych lewitów jakaż tu wyborna sposobność wprawiania się do siejby ewangelicznej!

U Sióstr naszych, w domu św. Stanisława Kostki, katechizmy, ze śmiercią ś. p. X. Miruckiego pozbawione opieki kapłańskiej, dostały również od jesieni protektorów, tj. X. Górala, generalnego katechetę przy tutejszej szkole, tudzież X. Waszke, który w tymże domu objął niedzielny katechizm wytrwałości.

Niebawem też alumni nasi mają zacząć opowiadanie słowa Bożego chorym w szpitalu św. Łazarza po salach; a ubogim w kapliczce katechizmowej głoszą nauki od jesieni b. r. regularnie co niedzielę i święto. A więc, chwała Bogu, i u nas: *Pauperes evangelizantur!*

Pod jesień, jak zwykle, zaczął się u nas sezon rekolekcyjny; wszystko się do Boga i pobożności garnie, a misyonarze pomagają. W domu centralnym sióstr, w terminie od 15 do 24 czerwca, dawał rekolekcye siostrom w liczbie 63 czcigodny X. Sakowski, rektor stradomskiego seminaryum; a zaraz potem tenże przewodniczył rekolekcyom alumniów ze seminaryum dyecezalnego. W tymże centralnym domu od 5 do 14 listopada odprawiły swe rekolekcye siostry służebne z małymi wyjątkami prawie ze wszystkich do-

mów prowincyi galicyjskiej. Przewodniczył jeszcze sam ich Dyrektor, a nasz najczcigodniejszy Jubilat. W tym samym domu, trzy dni przed Niepokalanem Poczęciem Najśw. Maryi Panny, dawał X. Konieczny (senior) rekolekcye dzieciom domowym (sierotom) u siostry Łucyi; a w tymże czasie odbywały się w domu św. Stanisława Kostki rekolecye Dzieci Maryi pod przewodnictwem X. Waszke. Na Kazimierzu urządzono tryduum rekolekcyjne (9, 10 i 11 grudnia) dla dzieci domowych i przychodnich, szewczyń, praczek, tkaczek etc. Pracowali wspólnemi siłami misyonarze stradomscy i kleparscy pod przewodnictwem X. Ciopalskiego.

U nas na Kleparzu po skończeniu misyi zabraliśmy się znowu do rekolekcyj ludowych. Pierwsza serya od 27 listopada do 1 grudnia odbyła się dla kobiet. Stanęło ich stosunkowo dosyć mało, bo tylko 250. Na Śląsku u św. Anny (Annaberg) urządzono równocześnie dla tego samego stanu ćwiczenia duchowne; tù mieli niedawno przedtem takież rekolekcye OO. Franciszkanie dla swoich tercyarzy i nie-tercyarzy; a przytem i rok zeszły po tylu wylewach, nieurodzajach ciężki, to i nie wiele stanęło. Kiedy u nas rekolekcye ludowe zaczynano, to się śmiali niektórzy, że chcemy za proboszczów pracować; a teraz tak się wszystko około ludu uwija!... Rozpoczęcie tej pierwszej seryi wypadło w sam dzień obchodu Cudownego Medala Najśw. Maryi Panny. Sumę u nas celebrował X. kanonik Michalik, proboszcz z Zielonek, a kazanie wzniosłe i piękne, choć przytem popularne i dla wszystkich zrozumiałe, wygłosił X. Chromecki, rektor XX. Pijarów.

Kościółek nasz w czasie tego ochodu szczelnie się ludem wypełnił; a obecne na tem nabożeństwie rekolektantki, słysząc, jakie cuda kaznodzieja o tym medalu

opowiadał, nietylko same go sobie zabrały, ale też postanowiły i dzieci i domowników swoich nim przyozdobić.

Druga serya rekolekcyi naszych ludowych wypadła w terminie od 11 do 15 Grudnia. Jak zwykle w tym czasie przypadające rekolekcye, przeznaczona była ta serya dla panien. Pomimo coraz większych trudności, jakie napotykają pobożni wierni z Prus i Królestwa Polskiego, kiedy się chcą do Krakowa wybrać i tu się na duchu odświeżyć, przybyło ich obecnie okrągłe 400. Spowiedzi słuchaliśmy sami misyonarze z Kleparza tudzież z Nowej Wsi Narodowej. Głoszenie nauk również rozebrali między siebie konfratrzy wspomnianych dwóch naszych krakowskich domów. Aż i żal tych biednych dusz, tego poczciwego ludu, który z takiem zaufaniem do nas się garnie, składa ciężko zapracowany grosz do grosza, by módz Kraków nawiedzić, serce oczyścić, sumienie uregulować, o wyborze stanu pomyśleć, zbadać swe powołanie — a jednak w tem wszystkiem tyle napotyka trudności. Moskale nie chcą puścić do Krakowa, jakby do zarażonego miejsca, pod pruskim zaborem od kilku lat coraz głośniej wymyślają na Kraków i masońskie i katolickie i rozmaite gęby... tak, że biedny ten lud kryć się z tem musi i tylko w największym sekrecie udaje mu się przedostać za granicę. A jednak jadą do Krakowa i jedni drugich zachęcają. Pisze np. pewna kobiecina od Raciborza jak:

„Piszę wam z bardzo pięknem pozdrowieniem dla wszystkich. A naprzód to, że przyjedzie tam do Was na św. Rekolekcye nasz śpiewak parafialny, bo borak sam został. Miał syna na studyach, ten mu umarł żona też zmarła, a córkę wydał za mąż. Chciałby się jakoś uspokoić i fantazyi nabrać, toż tam przyjedzie na te św. Rekolekcye. On jest bardzo pobożny a poradzi śpiewać i „r z y k a ć“ jak żaden śpiewak. Jak gdzie jest

odpust to tylko on słynie. Możecie go wziąć na przewodnika, może wam czytać z tej książki rekolekcyjnej, a może i śpiewać, on wszystko poradzi, a zaraz go poznacie. A już tam z nim jeno pomówić, bo jest mąż z ludźmi znany, aby wam ich jak najwięcej przyciągnął, a miał co opowiadać w doma. A mnie też napiszcie, kiedy św. Rekolekcye będą, bobym się i ja rada tam wybrać i was nawiedzić. A z tego pisania trochę sobie poczytajcie, a trochę się pośmiejcie. A tak was wszystkich jeszcze raz pozdrawiam, bo mi się tak zdaje, jakbyście moimi braćmi byli, a kocham ich i miłuję choćby samego Pana Boga, a wiele dla cbwały Bożej nie robię, bom słaba i leniwa i mało mam darów Ducha św., o które najwięcej trzeba nam prosić i t. d.“

Na zakończenie tej seryi przybył Najprzewielebniejszy Książę-Biskup, miał Mszę św., rozdawał komunię św., a potem bierzmował 44. Przemówił też na końcu gorliwie zaczynając od słów proroka: „C h o ć b y g r z e c h y w a s z e b y ł y c z e r w o n e j a k s z k a r ł a t, t o n a d ś n i e g w y b i e l e j ą“. Przypomniał Najdostojniejszy Arcypasterz rekolektantkom wielką łaskę, jaką w czasie ćwiczeń duchownych otrzymały od Boga, t. j. darowanie wszystkich grzechów, jeżeli się ich dobrze wyspowiadały, odprawiając dożywotnie spowiedzi swoje. Dalej wykazał obowiązek, ztąd wynikający, by odtąd odzyskanej szaty niewinności strzegły pilnie, i nie dozwoliły jej nigdy ponownie grzechem śmiertelnym zbrudzić, tem bardziej, że się przekonały z własnego doświadczenia jak słaby jest człowiek, ile mu w życiu pokus ustawicznie grozi, jak często im ulega i upada... Jako wzory do naśladowania zwłaszcza teraz po rekolekcyach wskazał Najczcigodniejszy Książę Kościoła rekolektantkom Najśw. Pannę Maryę, której Niepokalanego Poczęcia oktawa właśnie na ten dzień przypadała; po-

lecał Jej roztropność, zamiłowanie życia ukrytego, a unikanie pustoty światowej; tudzież św. Jolentę patronkę Polskiej Korony.

Zaraz w następnym tygodniu t. j. od 18 do 22 Grudnia, daliśmy również jak poprzednio wspólnemi siłami, (Kleparz i Nowa Wieś Narodowa) rekolekcye dla mężczyzn. Było 300.

Sokołówka względnie **Choderkowce.** I tu ładnie święty Medalik uczczono; 450 osób przyjęło świeżo Medalik; samych chłopów 180, kobiet przeszło 200, reszta dzieci. Już też dawno tak kapliczka tutejsza nie była przepchana ludem, jak w tym dniu, chociaż to w poniedziałek wypadło. Kółek żywego Różańca zebrano tu już 60.

Lwów. W domku św. Wincentego dawał rekolekcye siostrom czcigodny O. Kiedrowski od 15 do 24 października.

Pod koniec listopada z. r. zwierzono nam na razie prowizoryczne zastępstwo kapelana w zakładzie karnym męskim „Brygidek"; na to stanowisko przeznaczonym został X. Franciszek Domoracki z Kleparza.

Nowa Wieś Narodowa (poczta Łobzów). Prócz małego seminaryum, jakie od kilku lat dom ten prowadzi, przeniesiono tu od jesieni z. r. dyrekcyę prowincyonalną Dzieła św. Dzieciątka P. Jezusa. Dyrektorem tego dzieła jest X. Emanuel Dziewior i do niego z odnośnemi sprawami zgłaszać się należy.

Dnia 27 grudnia b. r. odegrali wychowankowie nasi dramat w 3 aktach p. t. *Franciszek Karara.* Dekoracye wykonał jeden z wychowanków — i takich mistrzów pędzla mamy. Wypadło pięknie. Z gości było na tem przedstawieniu kilku profesorów, tudzież X. Kanonik Dr Bandurski. Rozśmieszył wszystkich obecnych końcowy monolog krakowskiego chłopa — z Junoszy. W ogóle

przedstawienia te wiele kształcą naszych młodych „spychałków“ — wyrabiają pamięć, odwagę, wprawę w deklamacyi.

Jezierzany ruszają się coraz więcej, żywiej i dzielniej. Na odpust Niepokalanego Poczęcia przybyło kapłanów 14 obydwu obrządków i wszyscy wraz z miejscowymi 5 konfratrami pilnie w konfesyonałach pracowali. Sumę odprawił niezmiernie tu lubiany i poważany X. Kanonik i Dziekan Wołoszyński z Borszczowa a cześć Najśw. Panny głosił X. Krzyszkowski.

Przed kilkoma miesiącami, założono tu spółkę pożyczkową czyli bank chrześcijański, by biedny lud ochraniać od wyzysku żydów, wszędzie u nas rozwielmożnionych — a tu na Rusi rozucbwalonych nad wszelki wyraz. I dobrze się to udaje, bo dotąd już 20.000 złr. jest na pożyczkach między ludem bez najmniejszego zdzierstwa, wyzysku, lichwy — owszem w nader przystępnych dla ludu warunkach.

Obecnie zakłada się za inicyatywą konfratrów tamtejszych wielki katolicki sklep — rzecz chyba niesłychana na Rusi zwłaszcza po małych miasteczkach, a w Jezierzanach na wskróś zżydziałych (bo i burmistrzem z dawien dawna był tu i jest żyd), niktby chyba o czemś podobnem ani nie marzył. Dworów tu w okolicy dosyć dużo, ale w znacznej części są posiadane, albo wydzierżawiane przez żydów, jak ruski obyczaj każe. Zeszłego roku zaprowadzono tu kolej, przybyło trochę tak zwanej inteligencyi, ruch się zwiększył, może da Bóg że i ten sklep, czyli jak go rusini nazywają „torchowla“ utrzyma się, a lud od demoralizacyi, szachrajstwa i wyzysku żydowskiego ochraniać będzie. Ruscy księża widząc i w tem jakowyś zamach, przeciwko sobie wymierzony, zjechali się gdzieś w okolicy na wiec, ale nie mogąc swych bezpodstawnych

urojeń umotywować, pogwarzyli trochę i rozjechali się spokojnie.

Siostry nasze w ubiegłym roku objęły w Galicyi 5 nowych domów: w Białymkamieniu, wspaniała fundacya śp. Józefa Szneidera na szpital i sieroty; tudzież w Sanoku, Samborze, Gorlicach i Śniatynie szpitale krajowe.

O Gorlicach tak pisze *Ruch katolicki* z dnia 13 Grudnia 1899 r. Nr. 283.

Gorlice. Szpital jubileuszowy, postawiony staraniem Rady powiatowej, przy pomocy ofiar prywatnych, został 2 b. m. poświęcony i otwarty. Poświęcenia tego wspaniałego gmachu dopełnił w asystencyi ks. prob. Sosa ks. dziekan Pelz. Marszałek powiatu dr. Szczeniecki oddał gmach właściwemu zarządowi SS. Miłosierdzia, a starosta p. Michałowski, podziękował za wspaniałą fundacyę, którą ofiarodawcy najodpowiedniej uczcili jubileusz cesarski.

†

NEKROLOGIA.

Ś. p. X. Biskup Tanoux.

Świeżą i dotkliwą stratę Zgromadzenie poniosło przez śmierć ś. p. ks. biskupa Tanoux, biskupa Martiniki, zmarłego dnia 20 Listopada. Strata zaś ta jest tem boleśniejszą, że ś. p. ks. biskup zeszedł z tego świata w sile wieku licząc lat 57, a spełniając obowiązki swego dostojnego urzędu dopiero 21 miesięcy.

Ś. p. ksiądz biskup Tanoux urodził się w Aubagne dyecezyi Marsylii. W r. 1866 otrzymał święcenia kapłańskie, a w r. 1873 wstąpił do Zgromadzenia XX. Misyonarzy. Przyswoiwszy sobie dobrze ducha św. Wincentego, okazał się zdolnym do wszelkich zadań Zgromadzenia. Nasamprzód został wysłany z woli przełożonych do Buenos-Ayres, gdzie w charakterze kapelana pełnił gorliwie obowiązki przy szpitalu, należącym do ambasady francuskiej. W roku 1874 udał się do Chili i zajmował się również posługą duchowną przy szpitalach. Wkrótce potem wysłano go do Peru, gdzie prowadził przez pewien czas wzorowo Seminaryum w Tragillo. Wyczerpane jednak siły nadmierną pracą potrzebowały chwilowego wypoczynku, dlatego przełożeni odwołali go do Francyi. Niedługo jednak trwał odpoczynek; wysłany został do Konstantynopola jako Superyor kollegium św. Benedykta. Ztąd został powołany na rektora kościoła francu-

skiego św. Ludwika w Madrycie. Na tym to urzędzie odszukano go, ażeby go przedstawić do godności biskupiej. Zgodził się na to równie chętnie rząd francuski jak i Stolica św. Choć krótki czas pasterzowania ś. p. ks. biskupa, zyskał mu od razu serca wszystkich; wszyscy czcili go i kochali jak ojca; u wszystkich głęboki żal wywołał jego przedwczesny zgon.

Ś. p. Siostra Józefa Teresa Kamocka.

W pierwszych dniach Września b. r. w Fryburgu szwajcarskim zakończyła czynny doczesny żywot Siostra Józefa Teresa Kamocka długoletnia przełożona tamtejszego domu Sióstr Miłosierdzia, zwanego „Domem Opatrzności — Maison de la Providence", który łączy w sobie zakład wychowawczy dla dzieci, szwalnię i dom nieuleczalnych starców. Urodzona w Kaliskiem w r. 1829 była córką Maryana Kamockiego i Emilii z Tomkowiczów. Gdy wybuchło powstanie 1830 roku, ojciec wstąpił w szeregi wojska narodowego i musiał potem wieść żywot emigrancki a majątek utracił przez konfiskatę. I matkę wkrótce śmierć zabrała z tego świata. Mała Kamocka wychowywała się w Galicyi w domu dziadków, który opuściła, by w młodym wieku poświęcić się służbie Bożej i usługom dla cierpiących i biednych. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, w którem przeżyła około 50 lat, nigdy już odtąd nie mając szczęścia ujrzenia ziemi ojczystej. Początkowo polem jej pracy była Francya, gdzie nie małą jej pociechą była możność widywania się z ojcem, który również poświęcił się Bogu zostawszy księdzem w roku 1841. Był jakiś czas w Wersalu, potem w Paryżu i pa-

miętną jest jego błoga działalność wśród emigracyi polskiej. Umarł w Zgromadzeniu XX. Misyonarzy w Paryżu 1884 roku.

Te dwie dusze pełne wyrzeczenia, nawet egzaltowane, zrozumiały się nawzajem doskonale, i stosunek rodzinny ojca do córki, zamienił się na wzniosły stosunek duchowny, jakiego przykładów nie wiele znamy. Później Siostra Kamocka przeniesiona do Szwajcaryi, stanęła na czele instytucyi rozległej zakresem pracy i działania, choć więcej niż skromnej co do zapewnionych środków bytu. Tu rozwinęła swoją gorliwość, swój nieoszacowany dar organizacyjny i swoją energię. Niemal z niczego umiała stworzyć kilka wielkich zakładów: szpital, ochronę, dom sierót, pracownię, szkoły, dom starców, liczne osobne dzieła i stowarzyszenia katolickie, do końca swego życia starając się o ich utrzymanie zarówno, jak i o ich wzorowy kierunek. Było coś niemal cudownego w tem, jak co rok dokupywano domy i rozszerzano zakres instytucyi dla dziatwy i starców i jak nie mając stałych dochodów, zdołano zapewnić opiekę setkom nieszczęśliwych. Tym sposobem Siostra Kamocka stała się dobrodziejką kantonu i miasta Fryburga, których ludność umiała ją też ocenić. Pogrzeb cichej szarytki, który się odbył dnia 8 Września, zamienił się w wielką manifestacyę publicznej czci i wdzięczności. Wzięło w niej udział duchowieństwo z dygnitarzami kościelnymi na czele, szkoły i niezliczony zastęp publiczności. Zwłoki tej świątobliwej Siostry Miłosierdzia, której życie było jednem pasmem poświęceń i dobrych uczynków, złożono w krypcie dawnego kościoła OO. Liguoryanów, oddanego obecnie na użytek Sióstr Miłosierdzia.

Ś. p. Siostra Ludwika (Paulina) Kwinto.

Dnia 3 Listopada rozstała się z tym światem wielce zasłużona dla emigracyi polskiej w Paryżu Siostra Ludwika z domu Paulina Kwinto.

Było to przed Bożem Narodzeniem roku 1844, kiedy wypędzone z Wilna przez Cesarza Mikołaja I-go dwie z córek Miłosierdzia, przebierały się nocą przy blasku księżyca przez granicę, aby nieść swoim na obczyźnie ulgę i pociechę. Mróz nie powstrzymał ich dziewiczego zapału, ani widmo goniącego kozaka. Przeszły. W roku 1846 dzięki Księciu Ad. Czartoryskiemu, założyły już przytułek przy Rue du Petit-Ivry w Paryżu, gdzie polscy weterani i dzieci znalazły opiekę nad ciałem i duszą.

Rozpoczęte dzieło, dzięki staraniom przyjaciela Polaków i Przełożonego Generalnego Ojca Etiena, zwiększało się z każdym rokiem, aż urosło w roku 1863 do stanu, w jakim się dziś znajduje: dwa domy, jeden w Paryżu, drugi na prowincyi w Juvisy pozostaną miłą dla Polski po jej dwóch córkach spuścizną.

Jedną z nich jest nieodżałowana Siostra Ludwika, której dobroci trudno było i niepodobna czegoś potrzebującemu odmówić. Druga pozostała przy życiu starsza jej towarzyszka i przełożona, Siostra Teofila Mikułowska. Jakiej była dobroci ś. p. Siostra Ludwika, o tem można się przekonać z ust samychże nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Nikt nie mógł jej do gniewu przywieść. Gdy zaś od 12 lat nawiedzała ją choroba, coraz to większe cierpienia z sobą przynosząca, Siostra Ludwika tylko umrzeć chciała, aby prędzej pójść do Nieba. Ciągle się skarżyła, że nie umie cierpieć. Prosiła o modlitwę, wyznając się złą i niegodną, za najmniejszą niecierpli-

wość względem swego otoczenia przepraszając do nieskończoności. Dopiero pięć dni przed śmiercią, powiedziawszy do swoich: „Widziałam Pana Jezusa, chcę cierpieć, czy umrzeć i iść do Nieba. Już jestem spokojna,“ zupełnie się uspokoiła, spokojem świętych i w chwili od Pana naznaczonej, obiecawszy się za nas modlić i wyrzekłszy: „Do widzenia! — W ręce Twoje Panie, polecam dncha mego!“ wkrótce zaniemówiła, aby już tylko swemu Boskiemu Oblubieńcowi, czego możemy się spodziewać, w chwale wiecznej dzięki składać i miłość Mu swą opowiadać.

Miała lat 80 życia, a 61 powołania. Niech dobry Jezus pocieszy jej pozostałą lat długich (62) towarzyszkę.

R. † I. † P.

P. T.

Świeżo wznowiliśmy wydanie książki św. Franciszka Salezego p. t. **Filotea** czyli **Droga do życia pobożnego**. Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), opr. 75 ct. (1 m. 50 fen.).

Pod prasą jest: **Książeczka misyjna**, zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych. Wkrótce będzie ją można nabywać.

Prócz tego w redakcyi „Roczników" są do nabycia i polecają się:

1) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
2) **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła świętego**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
3) **Przewodnik grzeszników**, czyli nauka dla wszystkich stanów, W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
4) **Katolik**, dogodna książka do modlitwy. Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
5) **Nabożeństwo dla młodzieży**, odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
6) **Kantyczki**, X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
7) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes**. Cena 20 centów, (40 fenigów).
8) **Narzędzia Męki Chrystusowej**, przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłóm. X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki, 40 fenigów).
9) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach**. Cena 10 ct. (20 fen.).
10) **Śpiewnik Kościelny**, X. Mioduszewskiego. Opr. 4 złr. 50 ct.
11) **Rituale Sacramentorum**. 3 złr. 50 ct.
12) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu.** Cena 15 ct. (30 fen.).
13) **Nabożeństwo kościelne**. Cena opr. 4 złr. (7 marek) (po łacinie i po polsku).
14) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre**, męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).

15) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena opr. 75 ct. (1 m. 30 fen.).

16) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).

17) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).

18) **Adoracye N. Sakr.** Opr. 50 ct. (1 m.).

19) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Opr. 1 złr (2 m.).

20) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 m.).

21) **Konferencye.** X. Prał. F. Gawrońskiego. Opr. 1 złr. 25 ct. (2 m. 50 fen.).

22) **Wiadomość o Cudownym medalu N. Panny.** Cena 10 ct (20 fen.).

23) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 m. 50 fen.).

24) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).

25) **Dyalogi św. Grzegorza.** Opr. 1 złr. 50 ct. (3 m.).

26) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).

27) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).

28) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).

29) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka) wydanie nowe.

30) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).

31) **Śpiewniczek Kościelny** mniejszy 30 ct. (50 fen.).

32) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).

33) **Rozmyślania rekolekcyjne.** X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 70 ct. (1 m. 40 fen.).

34) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześciańska. Opr. 15 ct. (30 fen.).

35) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Brosz. 10 ct. (20 fen.) Opr. 15 ct (30 fen.).

36) **Cantionale Ecclesiasticum** opr. Cena 2 złr. 50 ct.

37) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.

38) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.

39) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.

40) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr i 1 złr. 50 ct. opr.

41) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).

42) **Miesiąc Czerwiec** Opr. 50 ct. (1 m.)

43) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.

44) **Miesiąc Aniołów** (Październik) opr. 50 ct.

W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.